



winieta

PISMO BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH NR 1 (80) 2021 ISSN 1509-6343

w numerze:

Liber chronicarum Hartmanna Schedla

Konstancja z Kraszewskich Łozińska

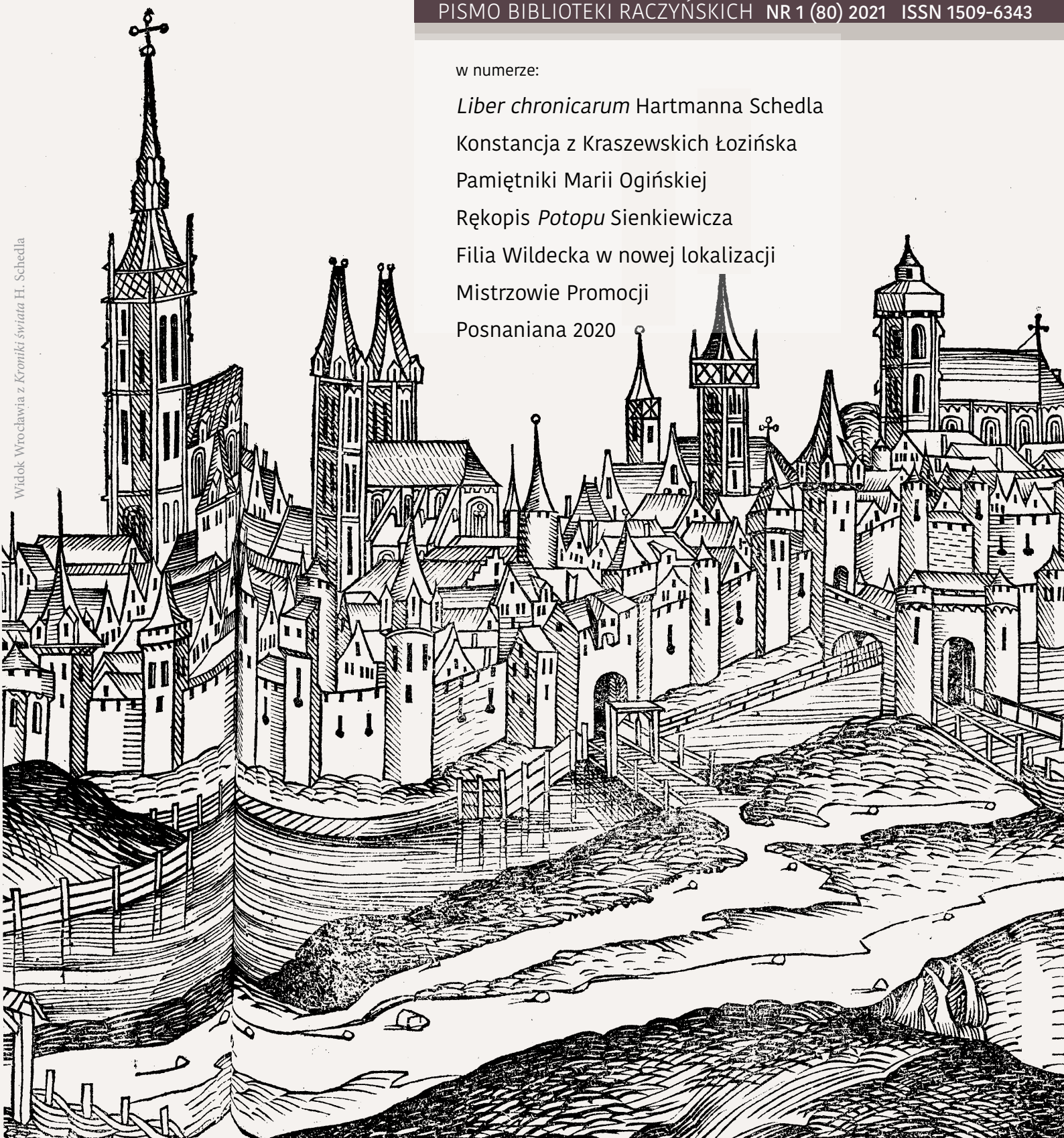
Pamiętniki Marii Ogińskiej

Rękopis *Potopu* Sienkiewicza

Filia Wildecka w nowej lokalizacji

Mistrzowie Promocji

Posnaniana 2020



XXIX Spotkanie z Arcydziełem poświęcone zostało *Kronice świata* Hartmanna Schedla, wydanej w 1493 r. w oficynie Antona Kobergera. *Kronika świata*, zilustrowana ponad 1800 drzeworytami, stanowi jedno z największych arcydzieł XV-wiecznego drukarstwa. Pokazowi inkunabułu towarzyszyły prelekcje: prof. Ewa Syska opowiedziała o losach dwóch egzemplarzy zabytkowego druku ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich, natomiast prof. Katarzyna Krzak-Weiss zaprezentowała szatę graficzną *Kroniki świata*. Sponsorem Spotkania z Arcydziełem jest PKO Bank Polski.

O dwóch egzemplarzach *Kroniki świata* Hartmanna Schedla w zbiorach Biblioteki Raczyńskich

prof. UAM dr hab. Ewa Syska
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

KSIEGA Z HISTORIA

Nie powinno zatem dziwić, że do tego elitarnego grona należy Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu. W opublikowanym w 1885 r. katalogu Maksymiliana Edwarda Sosnowskiego i Ludwika Karola Kurtzmanna odnotowano, że poznańska księżnica posiadała pierwsze wydanie *Liber chronicarum* oznaczone sygnaturą II. U. e. 7. Nie wiadomo, kiedy i skąd wolumin ten trafił do zbiorów Biblioteki Raczyńskich, ale warto odnotować, że nie on był kompletny, gdyż brakowało w nim 11 kart (nr: 4, 43, 44, 98, 99, 140, 159, 229, 233, 234 i 260). Znajdujący się obecnie w zbiorach Biblioteki Raczyńskich jedyny egzemplarz pierwszego wydania *Liber chronicarum* H. Schedla, oznaczony sygnaturą Inc. I 13, chociaż nosi wtórnie wpisaną sygnaturę „II. U. e. 7”, nie jest tożsamy z woluminem opisanym w katalogu Sosnowskiego i Kurtzmanna (różne są braki kart). Historia tego tomu jest tyle ciekawa, co intrygująca, przyjrzyjmy się mu bliżej. Z jego pierwotnej szesnastowiecznej oprawy zachowała się jedynie górna okładzina z prostokątną plakieta w sceną ukrzyżowania i pełnopostawowym Dzieciątkiem Jezus w architektonicznej ramce. Przeoprawienia dzieła dokonano najprawdopodobniej na przełomie XIX i XX w., niestety przy tej okazji introligator dość nieudolnie przyciął blok, przez co zniszczeniu uległy fragmenty marginaliów i iluminacji. Mocno zdefektowaną pierwszą kartę wzmocniono przez podklejenie nowym papierem, nie zachowały się jednak pierwotne wyklejki, na których mogły się znajdować zapiski proveniencyjne i różnego rodzaju notatki. Na pierwszej karcie zachował się za to siedemnastowieczny wpis własnościowy w brzmieniu *Ex libris Monasterii Mogilnensis*, co bezspornie świadczy o tym, że pierwszym potwierdzonym właścicielem tego woluminu był klasztor benedyktynów w Mogilnie.

W ZBIORACH KLASZTORNYCH

Dzieło H. Schedla dość długo gościło w zbiorach mogileńskiej biblioteki, albowiem na pierwszej karcie tekstu narracyjnego (prologu) znajduje się charakterystyczny dla tego księgozbioru wpis *Ex Bibliotheca Monasterii Mogilnensis Congregationis Benedictino-Poloniae S(an)ctae Crucis*, co oznacza w wolnym tłumaczeniu: „z biblioteki klasztoru mogileńskiego Polskiej Kongregacji Benedyktyńskiej Świętego Krzyża”. Zakonnik, który dokonał tego wpisu, żył w drugiej połowie XVIII w., o czym świadczy chociażby wykonana jego ręką adnotacja z datą 1795 na jednym z dru-

Obecnie katalogi publicznych bibliotek na całym świecie notują 1204 egzemplarze, z około 1400 wydanych, pierwszej edycji *Kroniki świata* Hartmanna Schedla z 12 lipca 1493 r. Jest to jedna z najbardziej pożądaných zarówno przez prywatnych kolekcjonerów, jak i publiczne instytucje książek, której obecność w zbiorach podnosi rangę każdego księgozbioru. O jej atrakcyjności decyduje przede wszystkim szata graficzna (tj. liczne drzeworyty, również z widokami miast), data wydania (1493 r., zatem jest to inkunabuł, czyli książka zaliczana do grupy najstarszych, piętnastowiecznych druków), ale i jej format (34 x 50 cm, 326 stron). Doprawdy trudno przejść obojętnie obok tak imponującego tomu.



ków znajdujących się w zbiorach dawnej Biblioteki Seminaryjnej w Gnieźnie (obecnie w Archiwum Archidiecejalnym w Gnieźnie, sygn. BK. 6221). Wydaje się jednak, że jeszcze przed kasatą mogileńskiego klasztoru, która miała miejsce w 1833 r., *Liber chronicarum* znalazła się w bibliotece klasztoru dominikanów w Sieradzu, albowiem na stronie poprzedzającej kartę prologu umieszczono wpis *Ex cathalogo librorum librariae Conventus Siradiensis Ordinis P(rae)dicatorum S(an)cti Stanislai*, co oznacza: „z katalogu ksiąg biblioteki klasztoru dominikanów pod wezwaniem św. Stanisława w Sieradzu”. Widać też, że wpis ten był przerabiany i został naniesiony w miejscu wytartego i wybawionego zapisu o niezna-nej treści. Ze sporządzonego około 1830–1832 r. przez Antoniego Pstrokońskiego inwentarza biblioteki klasztoru dominikanów w Sieradzu wynika, że księga ta była oprawiona „w deseczki” i miała zdefektowaną pierwszą kartę. W 1864 r. sieradzki klasztor został skasowany i stało się to, przed czym chciał uchronić dominikański księgozbiór A. Pstrokoński: biblioteka została rozparcelowana, a następnie częściowo przewieziona do Seminarium Duchownego we Włocławku. W akcji przewożenia księgozbioru brali udział księża Stanisław i Zenon Chodyńscy, o których wiadomo, że niejednokrotnie włączali do osobistych księgozbiorów co ciekawsze pozycje z sieradzkiej biblioteki. Przypuszczalnie w tym samym czasie pewna partia księgozbioru klasztoru dominikanów z Sieradza trafiła na rynek antykwaryczny, gdyż pojedyncze sztuki z tej biblioteki można spotkać w niejednej bibliotece na terenie kraju.

SZALONY KOLEKCJONER

Gdzie i w czyich rękach była *Kronika* przez kolejne dziesięciolecia, tego nie wiadomo, jednak w połowie lat trzydziestych XX w. znajdowała się już w zbiorach znanego poznańskiego kolekcjonera Stanisława Latanowicza (1886–1935). Ten zaprzysiężony rewident ksiąg handlowych, zwany dzisiaj niekiedy „szalonym kolekcjonerem”, ogromne sumy ze swoich niemałych dochodów przeznaczal na zakupy starodruków, rękopisów, rycin, map, znaczków pocztowych, monet i medali. Należał do najpoważniejszych klientów antykwariatów polskich (m. in. Antykwariatu Naukowego Zygmunta Igła we Lwowie), jak też niemieckich, austriackich, czy szwajcarskich. Codziennie otrzymywał katalogi z różnych krajów Europy, nabywając przede wszystkim *polonica*. Kolekcjonerskie zamiłowania sprawiły, że Latanowicz był w stanie nawiązywać nietuzinkowe znajomości, podobno wymieniał się znaczkami pocztowymi nawet ze znaną z kolekcjonerskiej pasji królową brytyjską Marią Teck (1867–1953). O rozległych kontaktach towarzyskich Latanowicza świadczy też fakt, że w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie przechowywany jest dyplom nadania Orderu Orła Białego z 1791 r., który to poznański kolekcjoner w 1929 r. podarował marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. W pewnym momencie kolekcjonerska pasja przerodziła się u Latanowicza w chorobliwą wręcz chęć kupowania wszystkiego, co stare. Krążyły anegdota, że poznański kolekcjoner był gotów kupić nawet oryginał Konstytucji 3-go Maja. To była prosta droga do kłopotów finansowych i konfliktu z prawem, które doprowadziły Latanowicza do załamania nerwowego, a w konsekwencji tragicznej śmierci po zażyciu sublimatu (chlorku rtęci) w grudniu 1935 r.

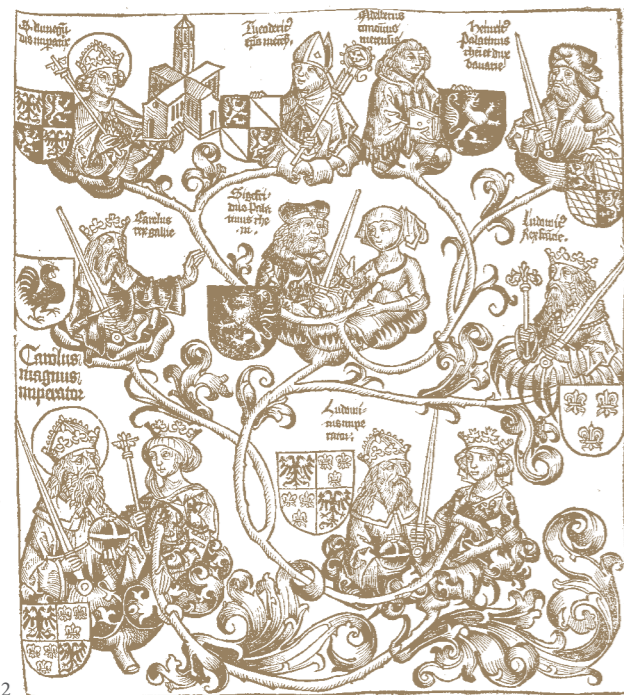
ZBIORY LATANOWICZA

Przez kolejne lata spadkobiercy Latanowicza nie mogli znaleźć odpowiedniego kupca na całość zbiorów, aż wreszcie Zarząd Miejski Poznania wykazał zainteresowanie i w czerwcu 1937 r. 12 skrzyń ze zbiorami zdeponowano w Bibliotece Raczyńskich. Pod koniec 1937 r. roku rozpoczęto szacowanie i inwentaryzację kolekcji. Spadkobierców Latanowicza reprezentował Marian Swinarski (1902–1965), obrotny antykwariusz, a jednocześnie zaprzysiężo-

ny rzeczoznawca w zakresie handlu antykwarycznego przy Sądzie Okręgowym w Poznaniu. Reprezentantem interesów miasta był natomiast ówczesny dyrektor Biblioteki Raczyńskich dr Andrzej Wojtkowski (1891–1975). Przy okazji szacowania zbiorów Latanowicza Swinarski sporządził inwentarz każdej z opracowywanych skrzyń, wraz z opisem znajdujących się w niej obiektów i podaniem proponowanej wyceny dla każdego z nich. I tak w spisie zawartości skrzyni nr 4, pod numerem 20 znajduje się wyceniana przez M. Swinarskiego na 500 zł „Liber chronicarum Hartmann Schedel. Nurenberg 1493. Przeszło 2000 drzeworytów. Oprawa nowsza”, obok zaś czerwoną kredką przypuszczalnie A. Wojtkowski dopisał „Dub”, czyli dublet. Ten sam numer 20 znajdziemy na wyklejce górnej okładziny Inc. I 13, zatem bezspornie można stwierdzić, że posiadany przez Bibliotekę Raczyńskich egzemplarz *Kroniki świata* H. Schedla pochodzi ze zbiorów S. Latanowicza. Fakt, że w 1938 r. Biblioteka Raczyńskich posiadała już w zbiorach jeden egzemplarz *Liber chronicarum* spowodował, że Wojtkowski był w stanie zaniżyć jego wycenę i w ostateczności miasto zapłaciło za ten wolumin jedynie 75 zł. O tym, jak okazjna była to cena, niech świadczy fakt, iż było to mniej niż ówczesne miesięczne wynagrodzenie robotnika, zaś realna wartość rynkowa *Liber chronicarum* oscylowała w tym czasie wokół 500–800 zł. Warto też dodać, że w 2012 r. na aukcji w antykwariatach warszawskich „Lamus” cena wywoławcza częściowo kolorowanego egzemplarza wynosiła 90 000 zł, zaś w lipcu 2020 r. w hamburskim antykwariacie Ketterera dobrze zachowany wolumin sprzedano za 58 750 euro. W tym miejscu należałoby też podkreślić, że kolekcja Latanowicza była największym nabytkiem Biblioteki Raczyńskich w okresie międzywojennym, część biblioteczna zbiorów liczyła przeszło 7500 woluminów (w tym 20 inkunabułów, 87 druków z XVI w., 321 z XVII w. oraz 637 z XVIII w.), zbiór rękopisów zaś liczył 3411 sztuk (w tym liczne dokumenty królewskie, książęce, papieskie i korespondencja np. A. Mickiewicza czy F. Chopina). Natomiast imponujące zbiory graficzne (w sumie 8334 sztuki, w tym komplety miedziorytów Michała Płockiego oraz zbiór map Polski z XV–XIX w. oraz 30 atlasów z XVI–XIX w.) Zarząd Miejski Poznania nabył z myślą o zbiorach Muzeum Miejskiego i tej części kolekcji, określanej niekiedy mianem „skarbu Latanowicza”, w latach dziewięćdziesiątych XX w. bezskutecznie poszukiwano w podziemiach poznańskiej fary.

LOSY DRUGIEGO EGZEMPLARZA

Pozostaje jednak odpowiedź na pytanie, co stało się ze znajdującym się jeszcze w 1938 r. w zbiorach Biblioteki Raczyńskich egzemplarzem wymienionym w katalogu Sosnowskiego i Kurtzmanna? Jest to pytanie, które nauka stawia sobie po raz pierwszy, albowiem do tej pory panował pogląd, że wszystkie inkunabuły z Biblioteki Raczyńskich w 1943 r. zostały wywiezione do Obrzycka, gdzie szczęśliwie przetrwały wojnę, bądź też w innym przypadku uznaje się, że zaginęły jedynie dwa egzemplarze z tego zbioru, ale nie dotyczy to *Kroniki świata* H. Schedla. Taki stan rzeczy po części wynika ze szczątkowych informacji na temat działalności okupacyjnych władz biblioteki, jak też faktu zniszczenia przedwojennych katalogów. Jednakże w całej tej sprawie istotne jest to, co działo się ze zbiorami Biblioteki Raczyńskich około 1941–1942 r. Otóż w maju 1941 r. kierownictwo Biblioteki Raczyńskich (noszącej wówczas nazwę Städtische Raczyński Bibliothek) objął przybyły do Poznania z berlińskiej Preußische Staatsbibliothek dr Paul Sattler (1901–1945). Ze skąpych przekazów dotyczących tego okresu wiadomo, że za jego rządów podjęto prace nad przekształceniem dotychczasowego podziału i porządku księgozbioru. Co istotne, dyrektor P. Sattler osobiście dokonywał przeglądu zbiorów i wyboru dubletów, które następnie



w ramach wymian były przewożone głównie do Instytutu Europy Wschodniej we Wrocławiu (Osteuropa Institut Breslau). W owym czasie co kilka miesięcy do Biblioteki Raczyńskich przyjeżdżał też przedstawiciel tej instytucji dr Hans-Peter Kosack (1912–1976) i wybierał mnóstwo cennych dzieł, które w trzynastu dużych skrzyniach wysłano do Berlina (do Publikationsstelle Berlin-Dahlem), Budziszyna i Wrocławia. Warto też na marginesie zaznaczyć, że dr Hans-Peter Kosack był wybitnym geografem, ale również bibliotekarzem. Jesienią 1941 r. został powołany do działającego w ramach grupy specjalnej (Sonderkommando) Künsberg, Einsatzkommando „Potsdam”. Tam na zlecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych III Rzeszy prowadził zorganizowaną grabież zbiorów kartograficznych i bibliotecznych, m. in. na terenie Związku Radzieckiego. Wszystko zatem wskazuje na to, że w wyniku działań dyrektora Sattlera i Hansa-Petera Kosacka spora część XIX- i XX-wiecznego księgozbioru z Biblioteki Raczyńskich została przewieziona do Berlina i Budziszyna, a następnie w okresie powojennym do Marburga, gdzie w Bibliotece Instytutu Herdera (Herder Institut Marburg) można napotkać tomy z pieczęcią „Dublikat Biblioteki Raczyńskich”. Po numerach akcesji tomów znajdujących się obecnie w Marburgu można stwierdzić, że książki z Biblioteki Raczyńskich były przewożone do Berlina w latach 1941–1945. Natomiast starsze pozycje (dublety inkunabułów i starodruków) trafiły do zbiorów Instytutu Europy Wschodniej we Wrocławiu, którego biblioteka uległa znacznemu zniszczeniu podczas oblężenia Wrocławia wiosną 1945 r., a to, co się wówczas zachowało, zostało wywiezione do Związku Radzieckiego. Zatem niewykluczone, że wspomnianego w katalogu Sosnowskiego i Kurtzmana, a pochodzącego z tzw. starego zasobu egzemplarza *Kroniki świata* H. Schedla należałoby szukać w zbiorach którejs z bibliotek Petersburga, czy Moskwy.

Ilustracje z *Kroniki świata* H. Schedla:

1. Pierwsza karta prologu.
2. Drzewo genealogiczne.

Literatura:

- A. Czacharowski, *Losy biblioteki i archiwum klasztoru mogileńskiego*, „Zapiski Historyczne” 1976, z. 3.
Katalog Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, opr. M. E. Sosnowski, L. Kurtzmann, t. 1, Poznań 1885.
 J.A. Kosiński, *Biblioteka konwentu dominikanów w Sieradzu na przełomie XVI i XVII w.*, w: *Studia nad historią dominikanów w Polsce 1222–1972*, red. J. Kłoczowski, t. 2, Warszawa 1975.
 J. Rył, *Biblioteka klasztoru benedyktynów w Mogilnie na początku XIX w.*, „Studia Gnesnensia” 5, 1979–1980.
 E. Syska, *Marian Swinarski (1902–1965), poznański antykwariusz i bibliofil*, Poznań 2014.

O świecie w ponad tysiącu obrazach

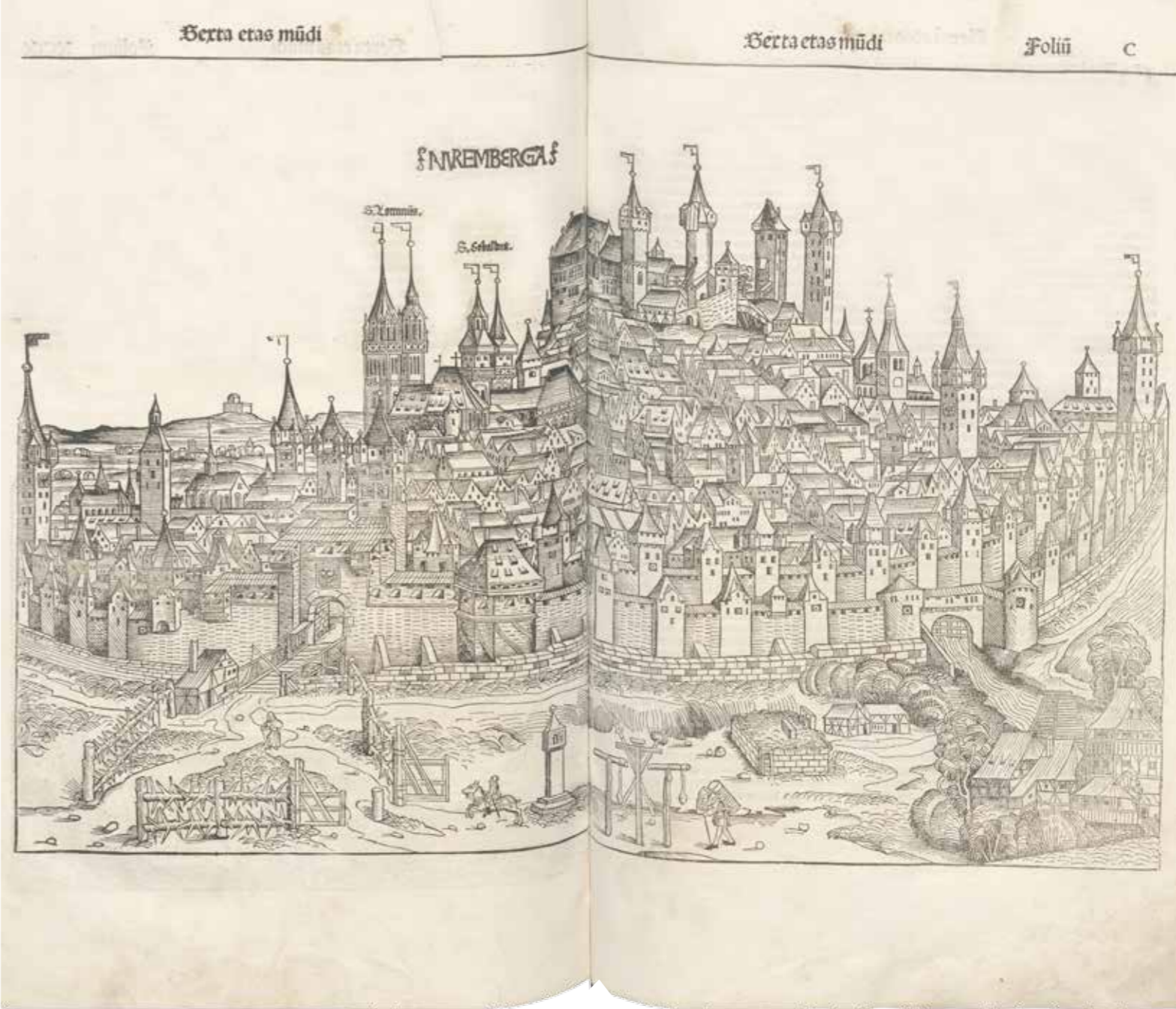
prof. UAM dr hab. Katarzyna Krzak-Weiss
 Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Wydana po raz pierwszy 12 lipca 1493 r. *Liber chronicarum cum figuris imaginibus ab inicio mundi* autorstwa Hartmanna Schedla, zwana *Kroniką świata* lub – od miejsca powstania – *Kroniką Norymberską*, to bez wątpienia jedno z największych arcydzieł doby inkunabułów. I choć powodów, z jakich zasługuje na to miano, wskazać można wiele, to wśród najistotniejszych jest przebogata szata graficzna, zdecydowanie wyróżniająca ów druk spośród innych powstałych w kolebce sztuki drukarskiej. Ani odrobiny przesady nie było w istocie w słowach, którymi wydawca *Kroniki* Anton Koberger (ok. 1440–1513) reklamował ją potencjalnym klientom, zapewniając ich, że *nic, co ukazało się dotychczas, nie wzbudzało podobnego zachwytu uczonych i każdego, kto ma jakiegokolwiek wykształcenie*.

INICJATYWA WYDANIA KRONIKI ŚWIATA

Pomysłodawcami tego znakomitego przedsięwzięcia byli dwaj majętni kupcy norymbercy: Sebald Schreyer (1446–1520) interesujący się poezją i nauką, kolekcjonujący rękopisy oraz druki i chętnie angażujący się w ich powstawanie oraz jego szwagier – Sebastian Kammermeister (ok. 1440–1503), a także artyści: Michael Wolgemut (1434–1519) kierujący jedną z najprężniej działających podówczas w Norymberdze pracowni malarskich oraz jego pasierb i najpewniej współwłaściciel warsztatu – Wilhelm Pleydenwurff (ok. 1460–1494). Celem, jaki pragnęli osiągnąć, było wydanie dzieła, które przyniosłoby im jak największe zyski. Ich wybór padł ostatecznie na *kronikę*, opisującą dzieje świata od jego stworzenia aż po czasy im współczesne. I zaiste była to wyborna decyzja. Przede wszystkim dlatego, że wybrany przez nich typ publikacji gwarantował atrakcyjność treści i jednocześnie dawał możliwość umieszczenia w druku sporej liczby ilustracji, przyciągających uwagę potencjalnych nabywców. Ponadto szczęśliwym trafem zbiegła się w czasie z powstawaniem nowej *kroniki*, pisanej właśnie przez znanego im dobrze Hartmanna Schedla (1440–1514), konsyliarza i lekarza miejskiego Norymbergi, a zarazem posiadacza jednej z bogatszych kolekcji książek (obecnie w większości znajdujących się w Bayerische Staatsbibliothek w Monachium), która zresztą posłużyła mu do skompilowania jego dzieła.

Z zachowanych źródeł wiadomo, że prace nad *Liber chronicarum* podjęto już pod koniec 1487 r., ewentualnie na początku 1488. Wtedy też zapewne podpisano umowę, w której ustalono precyzyjnie wszystkie szczegóły, między innymi liczbę rycin, ich rozmiary i czas wykonania. Niestety do naszych czasów przetrwały jedynie dokumenty podpisane na kolejnych etapach prac. Jednym z nich była umowa datowana na 29 grudnia 1491 r., spisana w obecności świadków – Siegmunda Presslera i Andreea von Watta – między obydwoma sponsorami oraz Wolgemutem



i Pleydenwurffem. Dokument ten (zdaniem specjalistów będący prawnym majstersztykiem) zobowiązywał obu artystów do wykonania klocków do rycin, naprawiania ich, jeśli ulegną uszkodzeniu oraz, po zakończeniu prac, przekazania wszystkich materiałów Schreyerowi i Kammermeisterowi. W zamian obaj finansujący przedsięwzięcie zobligowali się do wyłożenia na nie 1000 reńskich guldenów, które miano im zwrócić z pierwszych wpływów ze sprzedaży dzieła. Zgodnie z podpisaną umową kolejne zyski miały zostać podzielone równo między obie strony, a w razie poniesienia strat, te również miały być tak samo rozłożone. Z zapisu widniejącego w innym dokumencie, sygnowanym 21 stycznia 1492 r. wynika, że ustalona wcześniej kwota wpłynęła na konto artystów, wobec czego 16 marca obie strony zawarły umowę z Antonem Kobergerem, potwierdzając zlecenie mu druku *Kroniki*. Również w tym akcie prawnym znalazło się sporo szczegółowych ustaleń. Umowa zobowiązywała między innymi drukarza do przechowania wszystkich egzemplarzy dzieła, samodzielnego wyboru rodzaju czcionki oraz typu papieru. Precyzyjnie określone zostały również zasady rozliczania pracy Kobergera. Zgodnie z porozumieniem, typograf miał otrzymać za poniesione koszty 50 reńskich guldenów jednorazowego ryczałtu, po czym za każde wydrukowane 500 arkuszy miano mu z tej kwoty wy-

placać 4 guldeny. Podpisując umowę, zobowiązał się też odstąpić Wolgemutowi i Pleydenwurffowi jedno z pomieszczeń swojego warsztatu, by mogli w nim kontynuować przygotowywanie wyposażenia graficznego *Kroniki*.

W PRACOWNI GRAFICZNEJ

W istocie do prac nad owym wyposażeniem jego twórcy przystąpili już bowiem pod koniec lat 80. Wykonanie oprawy graficznej musiało trwać długo, skoro ostatecznie złożyło się na nią aż 1809 ilustracji. I choć te odbito jedynie (!) z 645 klocków, to nie ulega wątpliwości, że ich zaprojektowanie i wycięcie wymagało lat, a nie miesięcy. Zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę wielkość sporej części z nich oraz kunsztowność, z jaką zostały wykonane. Jednym z dowodów rozpoczęcia prac nad wyposażeniem długo przed podpisaniem pierwszej z przywołanych umów jest choćby wykonany techniką rysunku projekt karty frontispisowej, przechowywany obecnie w British Museum, w którym integralną częścią kompozycji jest data „1490” (nieuwzględniona później na rycinie). Na zainicjowanie prac pod koniec lat 80. wskazuje natomiast fakt, iż właśnie wtedy w warsztacie Wolgemuta i Pleydenwurffa nauki pobierał nastoletni Albrecht Dürer (1471–1528),



2

którego udział w powstawaniu oprawy graficznej *Kroniki* został już przed laty potwierdzony przez badaczy. Z dużym prawdopodobieństwem udało się nawet ustalić, które z rycin zdobiących Schedlowskie dzieło mogły być jego autorstwa. Wśród najczęściej wskazywanych znalazła się między innymi ilustracja do *Uświęcenia siódmego dnia* z wkomponowanymi w naroża pola obrazowego charakterystycznymi wyobrażeniami dmących wiatrów, które wykazują uderzające podobieństwo do przedstawień tego samego motywu widniejących na rycinie *Czterej aniołowie zatrzymujący wiatry* należącej do serii *Apocalipsa cum figuris* (1498). Typową dla Dürera miękkość i płynność kresek, a także zastosowanie pewnych rozwiązań kompozycyjnych, które wykorzystał ponownie w dojrzałych pracach bezsprzecznie przez niego wykonanych, zdradza także *Stworzenie Ewy*. Wypada w tym miejscu zaznaczyć, że niemożność niepodważalnego atrybuowania konkretnych prac Dürerowi nie wynika bynajmniej z faktu, iż pracując nad ilustracjami do *Kroniki* był jedynie uczniem, który z natury rzeczy nie mógł podpisywać swoich prac. W istocie żadna z rycin zdobiących dzieło Schedla nie jest bowiem sygnowana, a ich wykonanie przez warsztat Wolgemuta i Pleydenwurffa – poza szczęśliwie zachowaną dokumentacją – potwierdza jedynie zapis umieszczony w kolofonie (*Michaele Wolgemut et Wilhelmo Pleydenwurff, quarum solerti accuratissimaque animadversione civitatum tum illustrium virorum figure inserte sunt*).

Na sporządzonych przez artystów 645 klockach umieszczono motywy idealnie dopasowane do treści Schedlowskiego dzieła. Z uwagi na charakter *Kroniki*, będącej swoistym compendium wiedzy późnego średniowiecza, na zdobiących ją rycinach znalazły się więc zarówno tematy religijne, historyczne, alegoryczne, jak i topograficzne, przy czym najliczniej reprezentowane były pierwsze z wymienionych, zaś najciekawsze i pod wieloma względami najcenniejsze – ostatnie. Ilustracje o tematyce religijnej były

także najbardziej zróżnicowane. Część z nich, ujęta w prostokątne obramienia, przedstawiała sceny biblijne (np. *Stworzenie świata*, *Arkę Noego*) oraz hagiograficzne (m.in. męczeńska śmierć św. Piotra i św. Pawła), ale największą grupę stanowiły pozbawione ramek wyobrażenia postaci, częstokroć łączone w większe kompozycje drzew genealogicznych. W podobny sposób ujęte zostały zresztą również postaci historyczne. Co ciekawe, do odbicia tychże wyobrażeń, których w sumie znalazło się w *Kronice* 598, użyto jedynie 96 klocków, z czego 44 posłużyły do przedstawienia 270 królów, a 28 do ukazania 226 papieży. Analogiczny zabieg zastosowano również w wypadku niektórych wedut, choć tu relacja liczby odbitek do ilości klocków, z których je uzyskano, była nieco korzystniejsza, gdyż 69 takich wyobrażeń odcisnięto z 22 drewnianych matryc. W rezultacie między innymi Damaszek, Neapol, Perugia, Weronia, Siena i Mantua wyglądały identycznie.

WEDUTY, MAPY I MONSTRA

W istocie tylko 27 rycin z widokami miast odbito jednokrotnie i to właśnie one, spośród wszystkich ilustracji zdobiących Schedlowskie dzieło, budzą do dzisiaj największy zachwyt. Widniejące na nich panoramy zajmują każdorazowo dwie sąsiadujące ze sobą strony i przedstawiają największe z ówczesnych miast niemieckich (m.in. Kolonię, Ratyzbone, Erfurt), ważniejsze ośrodki europejskie (jak Praga, Florencja, Rzym), a także Konstantynopol i Jerozolimę. Wiele z owych wedut odznacza się dużą dbałością o wierność wobec rzeczywistości. Znakomicie widać ją przede wszystkim w widoku, który dla twórców druku był najważniejszy, ponieważ przedstawiał ich rodzinne miasto. Oddany ze szczególną dbałością obraz Norymbergi ukazuje ją otoczoną obronnymi murami, z górującym w centrum zamkiem cesarskim oraz sąsiadującymi z nim kościołami św. Sebalda i św. Wawrzyńca. Uwagę zwraca zajmujące prawy dolny narożnik kompozycji przedstawienie najstarszej w Niemczech papierni, należącej do Ulmana Stromera. Wieleś detali widać również w pięknej panoramie Strasburga, w której wzrok przykuwa strzelista wieża gotyckiej katedry Najświętszej Marii Panny, widoku Würzburga z górującą nad miastem twierdzą Marienberg, a także Wenecji z charakterystyczną bryłą Pałacu Dożów i placem św. Marka. O ile jednak weduty miast niemieckich swoją urodę i dbałość o oddanie szczegółów zawdzięczają wykonaniu *de visu*, o tyle panorama Wenecji stanowi przetworzony kadr z widoku tegoż miasta wykonanego przez Erharda Reuwicha i zamieszczonego w wydany w 1486 r. w Moguncji dziele *Peregrinatio in Terram Sanctam* autorstwa Bernarda von Breidenbacha. Wpływ wyposażenia graficznego *Peregrinatio* zdradza zresztą także kompozycja karty frontispisowej, a zwłaszcza jej górna partia z postaciami tzw. dzikich ludzi.

Z nie mniejszą starannością oddane zostały też widoki Krakowa, Wrocławia oraz Nysy, będące pierwszymi wykonanymi z natury przedstawieniami tychże miast. Warto w tym miejscu zauważyć, że prawdopodobnym autorem wyobrażeń obu śląskich ośrodków był Wilhelm Pleydenwurff, który krótko przed powstaniem *Kroniki* przebywał w tamtym rejonie, przez co miał znakomitą okazję do wykonania szkiców, które zapewniły obu wedutom sporo cennych szczegółów i trafność ujęcia, odróżniając je tym samym od rozmijających się nieco z rzeczywistością widoków Konstantynopola, Jerozolimy czy nawet Rzymu, powstałych w dużej mierze na podstawie mało wiarygodnych, za to bardzo barwnych opisów sporządzonych przez kupców czy podróżników.

Oprócz przedstawień wielu miast odzwierciedleniem żywego zainteresowania światem współczesnym i nawet najodleglejszymi jego zakątkami są także dwie umieszczone w Schedlowskim dziele mapy. Zwłaszcza zaś ta ukazująca świat i sąsiadująca z odbitymi tuż obok, a znanymi z dzieł starożytnych autorów (głównie

Pliniusza) wyobrażeniami mitycznych stworzeń zwanych *monstra humana*, wśród których znalazł się żyjący ponoć w Indiach centaur, łysa kobieta z brodą sięgającą piersi czy przedstawiciel Nisytyw, czyli ludzi o trojgu lub czworgu oczach zamieszkujących Etiopię.

Wyposażenie graficzne *Kroniki świata* cechuje jednak nie tylko niezliczona ilość tematów, ale także nieprzeciętny poziom wykonania. Widać go zarówno w lekkości, z jaką prowadzone są linie wydobywające elementy poszczególnych przedstawień, jak i dążeniu do oddania modelunku światłocieniowego, a także pragnieniu indywidualizacji postaci i nadania kompozycjom przestrzenności. Uwagę przykuwa też różnorodność ujęć kompozycyjnych i związany z nią niezwykły w porównaniu z innymi księgami, współczesnymi *Liber chronicarum*, sposób łączenia rycin z tekstem. I choć płynność, z jaką niektóre z drzeworytów – zwłaszcza przedstawiające drzewa genealogiczne – nieomal wnikają w tekst, przekraczając granice łamów, stanowi wyraźne nawiązanie do tradycji iluminowanych rękopisów, to wymykając się przyjętemu już myśleniu o ilustracji graficznej jako zamkniętej w prostokątnym obramowaniu dowodzi też nowoczesnego, daleko wyprzedzającego swoje czasy, podejścia do projektowania i tym samym odsłania jeszcze jeden powód, który uzasadnia przyznanie dziełu Schedla miana arcydzieła.

Ilustracje z *Kroniki świata* H. Schedla:

1. Widok Norymbergi.
2. Stworzenie Ewy.
3. Karta tytułowa.

Literatura:

- L. Sladeczek, *Albrecht Dürer und die Illustrationen zur Schedelchronik. Neue Fragen um den jungen Dürer. Mit 43 Abbildungen*, Baden-Baden – Strasbourg 1965.
 A. Wilson, *The Early Drawings for the Nuremberg Chronicle*, „Master Drawings” 1975, vol. 13, nr 2, s. 115–130.
 Ch. Reske, *Die Produktion der Schedelschen Weltchronik in Nürnberg*, Wiesbaden 2000.



3



Wspomnienie o Izabeli Mrugasiewicz

Katarzyna Kaczmarek
 Dział Gromadzenia i Opracowania
 Zbiorów Biblioteki Raczyńskich

8 marca 2021 r. zmarła Izabela Mrugasiewicz, długoletni pracownik Biblioteki Raczyńskich. Urodziła się w 1946 r. w Krotośnie. Z wykształcenia historyk i bibliotekarz, uzyskała dyplom magistra historii i bibliotekoznawstwa UAM, w 1978 r. zdobyła tytuł bibliotekarza dyplomowanego, co umożliwiło jej awans na najwyższy stopień biblioteczny – starszego kustosa dyplomowanego. Ukończyła podyplomowe Studium Neolatynistyczne na Uniwersytecie Łódzkim, uzyskała także uprawnienia Przewodnika PTTK po Poznaniu. W latach 1969–2004 pracowała w Bibliotece Raczyńskich, w Dziale Zbiorów Specjalnych: najpierw jako zastępca kierownika Działu, następnie jako kierownik Oddziału Rękopisów. Do 13 grudnia 1981 r. pełniła funkcję przewodniczącej Rady Zakładowej Związków Zawodowych Pracowników Kultury i Sztuki na terenie ówczesnej Miejskiej Biblioteki Publicznej im. E. Raczyńskiego. Aktywnie działała także w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich, Stowarzyszeniu Archiwistów Polskich, Wielkopolskim Towarzystwie Kulturalnym i Wielkopolskim Towarzystwie Przyjaciół Książki, które prowadziła jako prezes w latach 1997–2010. Udzielała się także w pracach Komitetu Redakcyjnego „Winiety”. Za swe osiągnięcia została uhonorowana Odznaką Honorową Miasta Poznania, Honorową Odznaką Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” i Złotym Krzyżem Zasługi. Jej pasją było fotografowanie przyrody i bibliofilstwo. Zbierała książki, dokumenty rodzinne (m.in. sztambuchy z XIX w.), rękopisy, wielkopolana, a także porcelanę polską i europejską oraz literaturę na ich temat. Była autorką wielu wystaw i opracowań, m.in. *Powstanie Wielkopolskie, Wyzwolenie Poznania spod okupacji hitlerowskiej, Kultura szlachecka, Karol Marcinkowski, Wielkopolscy bibliofile, Poznań i okolice – turystycznie, Święta Bożego Narodzenia w literaturze polskiej*. W 1994 r. współorganizowała ogólnopolską radę, poświęconą zbiorom specjalnym. W 2009 r., jako ówczesny prezes WTPK, zorganizowała VI Forum Bibliofilów Polskich w Poznaniu. Opublikowała wiele artykułów, m. in. na temat ochrony zbiorów specjalnych, spuścizn rękopiśmiennych w Bibliotece Raczyńskich oraz działalności jej pracowników, w tym Andrzeja Wojtkowskiego. W jej dorobku znajduje się także opracowanie źródeł aktowych w monografii *Miejska Biblioteka Publiczna im. Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu 1829–1979* oraz opracowanie redakcyjne *Katalogu rękopisów Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu: sygnatury 2300–2999*. Jest również autorką opracowań dotyczących bibliofilstwa (w tym książki *Bibliofilstwo w Poznaniu w latach 1923–1988*). Przygotowała wiele katalogów wystaw (m.in. *Piękno opraw książkowych i pocztówek XVIII-, XIX- i XX-wiecznych, Ekslibris moja miłość, Mój król – Stanisław August Poniatowski, Moja ziemia kórnicko-bnińska, Moje góry*). Będąc na emeryturze, chętnie utrzymywała kontakt z zaprzyjaźnioną grupą pracowników Biblioteki Raczyńskich, organizowała regularnie spotkania karnawałowe przy kulebiaku i wiosenne przy mazurkach upieczonych w kształcie motyla. Izabela Mrugasiewicz została pochowana na cmentarzu Miłostowo w Poznaniu.

Fot. Małgorzata Chylewska



Konstancja z Kraszewskich Łozińska z bliźniętami, na Syberii, ok. 1868 r. Fot. ze zbiorów Pracowni-Muzeum J. I. Kraszewskiego.

Ja Konstancja

dr Marek Chojnacki

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Zabrałam się za pisanie po południu. Rozpoczęłam od słów „Ja Konstancja oświadczam, iż w trosce o pamięć mojego zmarłego tragicznie dziecka, przywołuję tu okoliczności wypadku jaki miał miejsce...”. I tu przerwałam notatkę. Chciałam poprosić Bolesława, aby pomógł mi określić położenie drogi, na której to wszystko się zdarzyło. Podeszłam do męża, ale go nie zastałam w dobrym stanie. Był myślami gdzieś daleko, na pewno nie w miejscu, w którym przewróciły się sanie i przygmiotły nasze jedyne dziecko. Pochowaliśmy je tam. I pojechaliśmy dalej. Dalej, dalej, dalej. Aż wreszcie przywieźli nas do Usola Syberyjskiego. I tu musimy żyć dalej.

Nasi mężowie zostali zmuszeni do pracy przy warzelnii soli. Poznałam Mariannę. Jest głęboko wierząca i nas zesłańców nazywa posłańcami. Jej mąż Władysław jest inny. Któregoś dnia, wpadł do naszego baraku, pokazał jakieś własne obliczenia i radośnie oznajmił:

– W czasie zsyłki własnymi rękoma wyniosę z kopalni piętnaście ton soli!

Gdy nam to mówił, był z siebie dumny, ze swojej siły. Nie wiadomo tylko, czy z siły fizycznej czy siły przetrwania. Władysław otrzymał ten sam wyrok, co mój Bolesław. 10 lat ciężkich robót.

Czynimy starania, aby nas przeniesiono do Irkucka. Mój ojciec w liście zadeklarował, że poruszy niebo i ziemię, aby nam tu pomóc. Chyba tylko udało mu się poruszyć niebo. Ziemia tutaj jest twarda. Nasze łzy płyną wprost do kopalni soli. Stale ją uzupełniają. Dla Polaków pracy starczy na tysiąc lat. Tak twierdzi batuszka Fedor, z którym można czasami porozmawiać *conspiratoire et en français*. Od tygodnia zmniejszono wikt więzienny o 10 kopiejek. Chleb, kawa i herbata bez zmian. Zupę z kawałkiem mięsa nadal możemy wlewać do porcelany przywiezionej tu przez polskie rodziny ze szlacheckich rodów. Naczyni stołowych z miesiąca na miesiąc jest coraz mniej. Kozacy nie mogąc wobec nas, lepiej urodzonych katorżników, stosować kary chłosty, wpadli na swisty pomysł, aby systematycznie tłuc półmiski i talerze rodowe, przywiezione z Polski. Pod łóżkiem trzymam wazę z dedykacją dla mojego ojca: „Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu z podziękowaniem za powieść o Mistrzu Twardowskim”. Podczas kontroli w naszym baraku żołnierz wyciągnął naczynie i zapytał, czy to jest nocnik? Odpowiedziałam, że tak. I powiedziałam prawdę...

Odebrałam list od ojca. Spojrzałam na daty. Koperta z listem pokonała tę samą drogę dwa razy szybciej niż my. Była sucha, bez śladów odmrożenia. Nasi znajomi, którzy żyją w rozłące, szukają w listach cielesnych śladów, znanych tylko sobie. Tu na miejscu paru zręcznych majstrów porzucone w kopalni menażki zamienia w pięknie grawerowane medaliony. Do nich chowane są pukle kobiecych włosów, przesyłane w listach. Jesteśmy szczęśliwi, że dane jest nam z Bolesławem żyć tu razem i cieszyć się bliskością. Ojciec w liście opisuje swoje zmagania. Nie otrzymał zezwolenia na pobyt we Lwowie. Piszę też, że poniósł porażkę w staraniach o katedrę literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przegrał z faworytem konserwatystów Stanisławem Tarnowskim. Na kolejnej stronie listu znalazłam drobiazgowy opis, na czym polegała niesprawiedliwość w wyborze Tarnowskiego. Chyba nerwy mi puściły i Bolesław usłyszał, jak nad listem wymamrotałam: – Mój Boże, co mnie obchodzi Tarnowski? Zastanawiam się czasami, czy mój ojciec nie zamienił własnego życia w jakąś powieść. Musiałam to wreszcie powiedzieć. Tatę zapamiętałam jako kogoś, kto, patrząc na mnie, w głowie układa sobie jakieś zdanie. Czasami to było nie do zniesienia. Na huśtawce, w rytmie wahadłowo bujanej ławki, powtarzał jakieś wersy, licząc sylaby. Nie rozumiałam nic, bo to były jego ćwiczenia z heksametru.

– Myślisz, że można począć dziecko, pisząc równocześnie powieść? – zapytałam Bolesława, chowając list ojca do koperty.

– Nie wiem, ale możemy spróbować – odpowiedział mój piękny Boluś, podając mi sekretnie chowaną nocną koszulę z pięknym garnirunkiem i dwoma dekolantami otwieranymi za jednym pociągnięciem sznurowadełka. Koszulka została kupiona w Paryżu, wręczona w Polsce, a pierwszy raz włożona na Syberii. Miłość nie zna granic...

Jestem w ciąży. Zbadał mnie polski lekarz. Według niego ciąża może być bliźniacza. Okazało się, że wuj tego lekarza poznał się z moim ojcem w Dreźnie. Jest profesorem medycyny i wydał książkę o nowoczesnym sposobie operowania pacjentów. Dzieło naukowe wydrukował w Dreźnie, w drukarni mojego ojca. To nowe przedsięwzięcie mojego kochanego papy. Ponieważ ojciec sam studiował kiedyś medycynę, swoją drukarnię udostępnił sobie podobnym autorom. A zatem to przedsięwzięcie niedługo upadnie. Wszyscy Kraszewscy muszą przy sobie mieć silne kobiety. Jeśli urodzę chłopców, zadbam o to, aby od dzieciństwa bawili się z mądrymi dziewczynkami. Teraz uśmiechnęłam się sama do siebie. Patrząc w lusterko, nawet mam ochotę sama siebie narysować, ale szkoda mi papieru. Przesyłam ten uśmiech z lusterka w lepsze czasy, do moich dzieci i ich dzieci.

Przychodzi do nas pan Szymkiewicz. To zesłany razem z nami rzemieślnik.

– Jestem zręczny Sławoj – tak się nam przedstawił.

Rzeczywiście Sławoj Szymkiewicz potrafi wiele zrobić własnymi rękoma, pomimo starszego wieku. Dziś odłożył jakąś naprawę i spojrzał uważnie na mnie. Już widać, że jestem w ciąży. Przez moment poczułam się nieswojo, poprawiłam na sobie fałdy sukni. Jednak oczy tego człowieka patrzyły na mnie w tak dziwny sposób, że nie potrafię tego opisać. W nocy przyśniło mi się, że umieram, a on, stary Szymkiewicz, opatruje moje ocalałe dzieci. I robi to tymi zręcznymi ruchami rzemieślnika, dobrego człowieka. Rano zapytałam, czy coś się nie stało z panem Sławojem Szymkiewiczem.

– Wsio w porządku – usłyszałam od wartownika, który wrócił z przeliczania więźniów.

Czyli sen jak sen. Od dzieciństwa miewam sny o śmierci. Gdy byłam kilkuletnią dziewczynką, nie budziłam się z krzykiem, ale musiałam gorzej wyglądać, ponieważ czasami pytano mnie przy śniadaniu, kogo tej nocy pochowałam. Mama chyba jako pierwsza zaczęła żartem nazywać mnie „Kostusia”. I tak to do mnie przylgnęło.

Bardzo lubimy Bnińskich. Mój Bolesław znajduje wiele wspólnego z Romanem, a ja z jego żoną - Waclawą. To ona, widząc mnie karmiącą Józia i Czesia, od razu żartem zapytała:

– A to co? Romulus i Remus?

Potem usiadłyśmy i trochę nas to wszystko zastanowiło. Jaki los spotka moje ukochane bliźniaki? Waclawka próbowała powracać do mojej roli tutaj na zesłaniu, że jestem silna jak wilczyca, że dam radę to wszystko przetrzymać. A ja się zastanawiałam, jak moi chłopcy kiedyś tam będą żyli? Czy zgodnie będą się dzielić wolnością, do której przecież wcześniej lub później powrócimy. Długo nie mogłyśmy rozmawiać, bo od dzisiaj powróciłam do pracy w piekarni. Mąkę dowozi nam codziennie Bolesław. Odkąd zajął się tą pracą, wszyscy odczuwają, że podniosła się jakość pieczywa. Romek Bniński całkiem poważnie uważa, że mój Bolesław ma talent handlowy. Może wreszcie ktoś w rodzinie zajmie się jakąś poważną działalnością? Tato pisze, że jego drukarnia w Dreźnie upadła.

Znowu jestem w błogosławionym stanie. Cieszymy się bardzo. Wszystkie panie wokół podpowiadają mi, że urodzę dziewczynkę. Bardzo bym chciała. Czesio i Józio są bardzo grzeczni, ale trochę zapatrzeni w siebie. Przydałaby się im młodsza siostra. Sławoj Szymkiewicz obiecał zrobić dla moich dzieci teatrzyk lalek. I już się za to zabrał. To będzie cudowna zabawka. Pan Sławoj wszystko przygotował i zaplanował pracę na pół roku. Marionetki w strojach góralskich będą się poruszały jak mechanizmy zegara. Trochę się zawstydziłam, gdy zaproponowałam panu Sławojowi, że kupimy od niego tę zabawkę. Nie, to ma być prezent, prawie się obraził. To cudowny człowiek. Jego pragnieniem jest powrót do Polski. Może go zabierzemy ze sobą, jak Bóg da.

Ciężki dzień. Bolesław ledwo wrócił do domu o własnych siłach. Przechodząc w magazynie mąki, uderzył głową w nisko osadzoną belkę. Rana już nie krwawi, ale to nie wygląda dobrze. Mam złe przeczucia. Dziś wyjątkowo mam żal do życia. Dlaczego życie jest tak trudne a zarazem tak głupie? Mój mąż Bolesław Łoziński z herbowej, polskiej szlachty, nigdy nie stronił od polskiej strzechy, a tu trafia głową w belkę ku uciesze niepiśmiennych wykonawców wyroku. Za co? Za dobro, miłość do ojczyzny, za miłość do rodziny. Na pocieszenie pan Sławoj przyniósł ukończony

teatrzyk lalek. Nakręcił mechanizm. Pięknie wymalowany góral z górką podskakiwali, wymachując nogami i rękoma. Dla zwiększenia efektu, pan Szymkiewicz cichutko podśpiewywał góralskie przyspiewki. Chłopcy patrzyli z uwagą. Józio na prośbę taty sam spróbował podobnego podskoku. Mała Konstancja nawet się nie obudziła. Nazywamy ją Kostką. Tak dla odróżnienia ode mnie, już dużej Kostuchy.

Bóle głowy Bolesława, po tym nieszczęsnym uderzeniu, nie tylko trwają, ale się nasilają. Wczoraj, z powodu bólu głowy, Bolesław podliczył rachunki. Zagrożono mu powrotem do pracy fizycznej. Z powodu *typhus exanthematicus* zmarło czworo naszych bliskich znajomych, pięknych i mądrych Polaków. Wbrew zakazom, odbyliśmy cztery godne pogrzeby. W jednym z nich nie mógł uczestniczyć Bolesław. W ojczyźnie zrobilibyśmy badania. Może w tej głowie jest krwiał, który szybko trzeba operować? We Lwowie i w Dreźnie wykonują takie operacje. Tutaj jedynym lekarstwem jest czas.

Doszły do mnie listy gratulacyjne z powodu narodzin córeczki Konstancji. Tato też jest uradowany. Jest pewien, że Kosteczka zostanie pisarką. Może jego marzenia się spełnią. Chłopcy, choć są bliźniakami, mają różne usposobienia. Józio lubi słuchać bajek, a Czesio się nudzi słuchaniem, uwielbia natomiast układać klocki, które z drewna zrobił dla niego nieoceniony pan Sławoj. Bóle głowy Bolesława trochę ustąpiły, ale mój mąż nie powrócił do dawnego nastroju. Nie jest już tym pełnym energii i wiary w siebie człowiekiem. Modlę się codziennie za to, co dzieje się w jego głowie.

Cała trójka dzieci się rozchorowała. Lekarze mówią, że to nic groźnego. Tutaj są wirusy, które zabijają i takie, które dają się szybko wyleczyć. Napisałam list do ojca. Proszę go o wszelką pomoc. Przecież ma tylu dobrych znajomych. Czy żaden z nich nie sięga wpływami do Irkucka? Przed wyjazdem, w rozmowie z Mamą, dowiedziałam się, że ojciec posiada też znajomości wśród tajnych rezydentów. Dlaczego my tu tak cierpimy? Gdzie są te znajomości taty? Gdzie jest sława wielkiego pisarza? Czy jesteśmy już po drugiej stronie życia, a to wszystko jest czyścem, które udaje normalne życie?

Pięć tygodni temu pożegnałam Bolesława, mojego ukochanego męża i ojca naszych dzieci. Zawiadomienie wysłałam do Łozińskich i Kraszewskich. Powinno dotrzeć do nich za miesiąc. Tymczasem jestem sama. Sama z tymi uczuciami, za którymi kryje się beznadziejność. Gdy to się stało, skończyłam pracę w piekarni. Przyszedł jakiś Jermołaj i mówi mi, że Bolesław odebrał sobie życie. To niemożliwe. Chcieli mi ludzie coś o tym opowiedzieć, ale nie chcę tego słuchać. Mądrze pocieszył mnie stary Szymkiewicz, mówiąc, że tutaj każde samobójstwo powinno być zapamiętane jako zabójstwo. Przecież po to nas tu wygnali. Żeby zabić w nas wszystko.

Dostałam list od ojca. Sprawa naszego powrotu do Polski zaczyna się przybliżać. Dzięki pomocy profesora Włodzimierza Spasowicza uzyskaliśmy zgodę władz rosyjskich na wyjazd. Było sporo kłopotów, bo jako przesiedleńcy nie mamy prawa opuszczać ziemi syberyjskiej. Ale dzięki Bogu i znajomościom ojca – udało się. Józio i Czesio poznają litery. Chcę ich jak najszybciej nauczyć czytać po polsku. Są bardzo zdolni. Konstancję noszę na rękach, gdy płacze. Codziennie wydłużam jej odporność na siedzenie na moich kolanach. Tak przez kilka miesięcy będziemy wracać do Polski.

Jedziemy. Podróż wiadomo, ciężka. Jest z nami zasłużony Sławoj. Czuję się bezpiecznie z tym Starym Wiarusem. Tak go nazywam w myślach. Staram się nie płakać przy dzieciach. Grób Bolesława został na Syberii. Za dwa dni będziemy w Jambultowie między Kazaniem a Niżnym Nowogrodem. To tam nasze sanie przewróciły się i zawisły nad przepaścią. Może odnajdę grób pochowanego synka. Nie wiem, jak to opowiedzieć małej Konstancji. Chłopcy usłyszeli historię od nas w Boże Narodzenie, gdy przy stole wigilijnym zapytali, dla kogo przygotowany jest ten mały talerzyk. Obydwał na Konstancję mówią Kocia. Chyba Kochają siostrę, a ona ich. Może jej kiedyś opowiedzą o bracie i ojcu pochowanym na obcej ziemi.

Najdroższa Pani Konstancjo! Te słowa piszę ja, Sławoj Szymkiewicz, zesłaniec z Warszawy. Pani notes znalazłem w kuferku, szukając tam białego różańca, aby nim opleść Pani dłonie. Zdołałem zbierać parę rubli, aby konwojenci zechcieli zatrzymać się, poszukać w lesie odpowiednie drzewa, zrobić deski i jeszcze dzisiaj, w najpiękniejszej trumnie pochowamy Panią tuż obok pierwotnego dziecka. Ponieważ zmarła Pani od razu na zawał serca, widząc co się dzieje, postanowiłem, że opiszę to Pani teraz, aby jako matka mogła Pani spokojnie odejść z tego świata. Piszę koślawo, ale Pani tam w niebie, na pewno doczyta to, co najważniejsze, więc uprzejmie informuję, że Pani dzieci przeżyły. Nic im się nie stało. Może nad nami czuwał duch świętej pamięci Pani Męża i mały duszek świętej pamięci Waszego Synka. Pani Konstancjo, przysięgam, że dowiozę Wasze osierocone dzieci całe i zdrowe do Warszawy. Przed nami jeszcze bardzo długa droga. Notatnik ten złożę do trumny. Kwiatów wokół nie ma. Pomodlimy się i wyruszymy w dalszą drogę. Proszę o wstawiennictwo za mnie u Przenajświętszej Matki Boga. Wasz Sławoj Szymkiewicz.

Droga Konstancjo! W ostatniej chwili zdecydowałem, że nie złożę do trumny notatek Twojej Matki, niosącej tak jak Ty, imię Konstancja. Może Jej słowa kiedyś Ciebie lub Twoich najbliższych jako szczególnie wzmocnią. Liczę na to, że dodadzą sił każdemu, kto je przeczyta. W głębi ziemi nikt ich nie odnajdzie, więc chowam je tu, w pudełku po teatryku lalek, który na kolejnym etapie drogi wymieniliśmy na jedzenie. To cud, że żadnemu z Was nic się nie stało. Za kilka dni będziemy w Warszawie. Czeka tam na Was babcia Zosia. Zna swoje wnuki tylko z listów córki Konstancji. Wasz dziadek to Józef Ignacy Kraszewski, wielki pisarz, pięknym językiem pisze powieści, nie to co ja, nieznanym nikomu człowiek, który stawia krzywe bazgroły. Póki żyjecie, niech ten notatnik, z uwagi na czułość wspomnień, będzie tylko z Wami.

Krzysztof Klupp

Pracownia-Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Poznaniu

Umieszczona w Internecie fotografia, przedstawiająca Konstancję z bliźniętami, ze zbiorów Pracowni-Muzeum J. I. Kraszewskiego stała się inspiracją dla Małgorzaty i Marka Chojnackich. Zdjęcie zrobiło na nas ogromne wrażenie, jest pełne dramatyzmu, atmosfery tajemniczości i niesie ze sobą nostalgię. To był impuls do napisania tekstu, który jest próbą odtworzenia życia Konstancji na zesłaniu na Syberii – mówili twórcy. Fotografia wykonana ok. 1868 r. w Usolu Syberyjskim przedstawia najstarszą córkę Józefa Ignacego Kraszewskiego wraz z bliźniakami Józefem i Czesiem, urodzonymi na zesłaniu. Losy Konstancji

z Kraszewskich Łozińskiej i jej rodziny zawarła Maria z Łozińskich Hempel w książce *Z łańcucha wspomnień: Otóż Bolesław Łoziński, który był ożeniony z Konstancją Kraszewską (najstarsza córka Józefa Ignacego Kraszewskiego), jako powstaniec 1863 r. został skazany na 10 lat ciężkich robót. W drodze na wygnanie towarzyszyła mu żona i ich małe dziecko. W czasie jazdy nad przepaścią sanie wyrzuciły się i dziecko zginęło. Bolesławostwo Łoziński przebywał na wygnaniu w Usoli, a potem w Irkucku. Po siedmiu latach Bolesław umarł. Po śmierci męża wdowa wracała do kraju z trójką urodzonych na wygnaniu dzieci. W drodze powrotnej powtórzyła się prawie identyczna sytuacja jak przed siedmiu laty. W pewnym momencie sanie zarzuciło i zawisły nad przepaścią. Matka, mając świeżo w pamięci tamtą tragedię, z przerażenia i obawy o dzieci zmarła nagle na atak serca. Trójką tak nagle osieroconych dzieci zajęli się jadący z nimi zesłaniec, starszek Szymkiewicz. Dowiózł on dzieci (Józefa, Czesława i Konstancję) do Warszawy i oddał pod opiekę babki Zofii Kraszewskiej. Napisane w formie pamiętnika opowiadanie stało się scenariuszem cyklu krótkich impresji filmowych zatytułowanych *Ja Konstancja*, w której to roli wystąpiła Małgorzata Chojnacka.*

Nagrania zostały zrealizowane podczas pandemii w warunkach domowych. Twórcy zapowiadają kontynuację cyklu, bowiem nie mniej tragiczne okazały się losy ocalałych potomków Konstancji Łozińskiej. Cykl impresji filmowych *Ja Konstancja* można obejrzeć na Facebooku Pracowni-Muzeum J. I. Kraszewskiego oraz na kanale Youtube Biblioteki Raczyńskich. Pierwszy z odcinków poprzedza „próba stolikowa” – rozmowa z twórcami projektu.

Promujemy po mistrzowsku

Anna Kozłowska

Dział Koordynacji Działalności Kulturalnej i Promocji Biblioteki Raczyńskich

Pandemiczne ograniczenia i trudne warunki funkcjonowania, z którymi mierzymy się wszyscy, nie stanęły na przeszkodzie, by zachęcać do czytania książek. Nie przestaliśmy czytać, rozmawiać o literaturze, poszerzać wiedzy, uczyć się bawiąc, oglądając i słuchając. W okresie przerw w prowadzeniu bibliotecznych usług i braku możliwości organizowania spotkań przede wszystkim utrzymaliśmy kontakt z Czytelnikami. Dzięki działalności online oraz nowym rozwiązaniom na terenie Biblioteki udało się zwiększyć atrakcyjność oferty kulturalnej. Nie tylko wytrwale i różnorodnie popularyzujemy czytelnictwo, ale także nas za to doceniono. Biblioteka Raczyńskich otrzymała pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie Mistrz Promocji Czytelnictwa.

Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, które nagradza biblioteki za działania wspierające rozwój czytelnictwa, wyróżnia „najlepsze praktyki biblioteczne” służące zwiększeniu zainteresowania książką, popularyzacji wiedzy i informacji oraz ułatwiające do nich dostęp. Jak piszą w uzasadnieniu organizatorzy, w 2020 r. „Biblioteki i Bibliotekarze stanęli przed nowymi wyzwaniem, dostosowując się do okoliczności i podejmując różnorodne działania, tak, aby zaspokoić oczekiwania i potrzeby czytelników i użytkowników w każdym wieku. Bibliotekarze sprostali tym oczekiwaniom. Działania podejmowane przez biblioteki w tym trudnym okresie cechowała różnorodność, innowacyjność rozwiązań, kreatywność, ogromny zasięg oraz szerokie spektrum form zaoferowanych użytkownikom”.

Tytuł Mistrza przyznano Bibliotece Raczyńskich za spójne działania stacjonarne, hybrydowe i online, kierowane do czytelników w każdym wieku i o rozległych zainteresowaniach: podcasty, filmy, słuchowiska, wystawy wirtualne, spotkania autorskie, koncerty, wykłady, spektakle oraz za utrzymywanie kontaktu z czytelnikami w mediach społecznościowych.

Działalność stacjonarna mogła odbywać się w bezpiecznych warunkach, w nowym miejscu spotkań, jakim stał się namiot ustawiony na tarasie Biblioteki. Dzięki otwieranym ścianom i w połączeniu z przestrzeganiem sanitarnych zaleceń zapewniał przestrzeń nie stanowiącą zagrożenia dla uczestników. Po okresie wiosennego zamknięcia wydarzenia organizowane latem w namiocie, na powietrzu, okazały się radosną i potrzebną odmianą. Część wydarzeń odbywających się w Bibliotece była transmitowana na żywo w internecie. Ostatecznie w wydarzeniach organizowanych w namiocie w ciągu dwóch miesięcy wzięło udział ponad pół tysiąca osób – dzieci, młodzieży, dorosłych oraz seniorów. Pomysł budowy namiotu został doceniony także przez bibliotekarzy z Europy i wskazano go jako działanie warte naśladowania podczas międzynarodowego seminarium organizowanego przez EUROLIS, podczas którego pracownicy bibliotek z różnych krajów dyskutowali o ważnej roli, jaką podczas kryzysu odgrywali bibliotekarze. Obok panelistów z Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Hiszpanii, Portugalii i Włoch na zaproszenie Ambasady Polskiej w Londynie wystąpiła również Dyrektorka Biblioteki Raczyńskich Anna Gruszecka, reprezentując polskie biblioteki.

Warto dodać, że w popularyzowanie czytelnictwa w Bibliotece Raczyńskich oraz w tworzenie inspirowanych literaturą animacji zaangażowało się bardzo szerokie grono osób. W naszych filmach i nagraniach wystąpili pisarze, artyści i wykładowcy; bibliotekarze i sympatycy biblioteki, pracownicy rozmaitych działów z dyrektor Anną Gruszecką na czele; dzieci bibliotekarzy i prezydent miasta Jacek Jaśkowiak. Nagrywaliśmy w prywatnych domach i w plenerze, w przestrzeniach bibliotecznych, biurach i gabinetach. W formie online przygotowaliśmy dla Czytelników ponad 200 materiałów, które do końca 2020 r. zostały wyświetlone blisko 201 tys. razy. Nagroda jest zatem wyrazem docenienia zaangażowania wszystkich pracowników Biblioteki, a także naszych Czytelników, bez których nie mielibyśmy takiej motywacji, by tworzyć nowe i ciekawe formy promowania czytelnictwa i literatury.



DO TRZECH RAZY SZTUKA... CZYLI PERYGRYNACJE FILII BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH NA WILDZIE

Isabella Barańska

Dział Sieci Bibliotecznej Biblioteki Raczyńskich

Filie Biblioteki Raczyńskich na Wildzie pojawiły się jako jedne z pierwszych takich placówek na mapie Poznania. W 1952 r. przy ówczesnej ul. Dzierżyńskiego 94 (obecnie ul. Górna Wilda 94) powstała Filia 5, która w chwili swojego uruchomienia dysponowała księgozbiorem dla dorosłych obejmującym blisko 10 000 pozycji i z której usług korzystało prawie 1 900 czytelników. Placówka w tej lokalizacji przetrwała do 1990 r., kiedy to przemiany własnościowe na rynku nieruchomości wymusiły konieczność opuszczenia zajmowanych dotąd pomieszczeń. Dla dzieci równolegle uruchomiono Filie 53, która w 1976 r. przeniosła się na ul. Czajczą 11. Kolejną ważną datą był rok 1994, w którym udało się przywrócić funkcjonowanie obu filii w nowej lokalizacji, przy ul. Przemysłowej 45. Filia dla dorosłych działała odtąd jako Filia Wildecka, natomiast placówka dla dzieci zachowała swoją numerację. Następnym przełomowym momentem dla obu filii był rok 2008, w którym, z powodu złego stanu technicznego budynku, Bibliotekę Raczyńskich czekały kolejne przenosiny. Tym razem nowe lokum znajdowało się przy ul. Roboczej 4a i stało się przystanią dla zbiorów aż do początku 2021 r.

Obecnie jest nam miło zaprosić wszystkich naszych dotychczasowych i – mamy nadzieję – nowych Czytelników, do budynku przy ul. Hetmańskiej 91. Na pierwszym piętrze galerii handlowej czeka na odwiedzających blisko 50 000 jednostek zbiorów, obejmujących zarówno książki, jak i audiobooki, filmy i bogatą ofertę czasopism oraz gry planszowe. Dzięki ruchomym schodom i windzie biblioteka będzie dostępna dla szerokiego grona użytkowników. Do dyspozycji odwiedzających oddajemy blisko 450 mkw powierzchni, a nowoczesna i funkcjonalna aranżacja przestrzeni zapewni komfortowe korzystanie z zasobów zarówno czytelnikom dorosłym, jak i dzieciom i młodzieży. Nowa lokalizacja pozwala na dogodny dojazd komunikacją miejską i transportem własnym, gdyż w jej pobliżu znajduje się parking. Obie placówki będą czynne od poniedziałku do piątku od 9.00 do 19.00, a w soboty od 9.00 do 15.00. Mam nadzieję, że po wielu peregrinacjach placówki Biblioteki Raczyńskich znajdą w końcu swoje stałe lokum na kolejne dekady.

Fot. Paulina Nowak



Słów kilka o powstaniu pamiętników Marii Skórzewskiej Michałowej Ogińskiej

prof. dr hab. Ryszard Nowicki
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Bez przesady można stwierdzić, że postać Marii księżnej Ogińskiej, pochodzącej z czerniejewskiej linii hrabiów Skórzewskich, jest dopiero odkrywana. Główna przeszkoda tkwi w braku opracowań poświęconych Ogińskiej, żonie od 1876 r. Michała księcia Ogińskiego. Wydanie w 2019 r. przez Bibliotekę Raczyńskich wspomnień arystokratki zawiera szereg cennych źródłowych informacji o autorce, życiu na Żmudzi w okresie zaborów, pracy organicznej. We wstępie do tej edycji zwróciłem uwagę na liczne luki dotyczące wiedzy o Marii Ogińskiej, w tym związane z jej latami życia w stolicy Wielkopolski. Dokonując analizy rękopiśmiennych zapisków wykazałem, że podawane przez księżnę treści były spisywane przez osobę, której nazwiska nie zdołałem wówczas ustalić. W niniejszym artykule pragnę wypełnić istniejącą lukę.

POZNAŃSKIE LATA KSIĘŻNEJ

Maria Ogińska w wyniku wydarzeń związanych z rewolucją rosyjską 1917 r., skutkami pierwszej wojny światowej i powstaniem państwa litewskiego utraciła olbrzymie dobra na Żmudzi, w tym pałac w Pługianach, wzniesiony wspólnie z mężem Michałem Ogińskim. W 1918 r. zamieszkała w Poznaniu, w kamienicy usytuowanej tuż przy Bibliotece Raczyńskich i Placu Wolności, tj. przy ul. Rzeczypospolitej 7 (obecnie ul. Nowowiejskiego). Uczestniczyła w arystokratycznym życiu towarzyskim Poznania, otoczona elitarnym gronem ludzi. Była osobistością wyjątkową, bez wątplenia rozpoznawalną, a prowadzony przez nią salon należał do najważniejszych w stolicy Wielkopolski. Według Andrzeja Kwileckiego gości przyjmowała w godzinach popołudniowych i wieczornych. Na kilka lat przed śmiercią zaczęła spisywać wspomnienia, które – jak dowiodły przeprowadzone badania – nie zostały zakończone. Brakuje części pierwszej rozdziału pierwszego, a ostatni rozdział, tj. siódmy, został zaledwie zaczęty. Rękopisy bez dodatkowych wyjaśnień w 1958 r. do zbiorów Biblioteki Raczyńskich podarował Jerzy Koller, były archiwista lwowskiego Ossolineum, związany od 1920 r. z miastem nad Wartą. Autorka zawarła

w nich swoje wspomnienia dotyczące wydarzeń głównie z drugiej połowy XIX w., w których uczestniczyła na terenie kraju lub była świadkiem podczas podróży do kilku państw europejskich. W narracji starała się zachować układ chronologiczny, świadcząc o przemyślanej konstrukcji powstających wspomnień. Nie zostało jednak utrwalone prawie półwiecze z interesującego życia autorki, zmarłej w Poznaniu 22 marca 1945 r. Kamienica, w której mieszkała w okresie okupacji, pod koniec działań wojennych została niemalże całkowicie zniszczona, a położona w sąsiedztwie Biblioteka Raczyńskich spalona przez Niemców.

INICJATYWA SKAŁKOWSKIEGO

Powróćmy do Poznania okresu dwudziestolecia międzywojennego. Miasto odzyskało niepodległość w wyniku jedyne zwycięskiego zrywu w naszej historii, tj. Powstania Wielkopolskiego. Z entuzjazmem przystąpiono do powołania własnej uczelni wyższej. W 1919 r. powstał Uniwersytet Poznański, którego kadry naukowe zasilili od jesieni tego roku prof. Adam Skalkowski, uczeń Ludwika Finkla, Oswalda Balzera i Szymona Askenazego. Lwowski naukowiec został kierownikiem Katedry Historii Nowożytnej poznańskiej Uczelni. Pracownik naukowo-dydaktyczny miał rozpoznać wielkopolskich zasobów archiwalnych, w tym prywatnych ziemiańskich, w których jeszcze przed pierwszą wojną światową prowadził kwerendy. Dociekania badawcze rozszerzył na schyłkowy okres Rzeczypospolitej szlacheckiej oraz dzieje Wielkopolski. Zaczął publikować materiały dotyczące historii regionu, w tym m.in.: *Bazar poznański. Zarys stuletnich dziejów (1838-1938)*, Poznań 1938, oraz prace poświęcone Karolowi Marcinkowskiemu, Andrzejowi Niegolewskiemu, Mariannie Skórzewskiej, Józefowi Sułkowskiemu, Józefowi Szuldrzyńskiemu, Karolowi Turno oraz innym. Wspólnie z Kazimierzem Tymanieckim zorganizował seminarium historyczne przy Uniwersytecie Poznańskim. Semina prowadzone przez Adama Skalkowskiego cieszyły się największym zainteresowaniem wśród studentów. Liczyły nawet ponad stu słuchaczy. Dodatkową zachętą dla nich stanowiło ogła-

szanie drukiem najlepszych prac magisterskich, które ukazywały się w ramach serii *Życiorysy Zasłużonych Polaków Wieku XVIII i XIX*. Adam Skalkowski ogłaszał w niej również prace własnego autorstwa. Historyk dokonywał kwerend zasobnych wówczas archiwów wielkopolskich rodów ziemiańskich oraz kierował do nich swoich uczniów, by badania prowadzili w oparciu o rękopiśmienny materiał źródłowy. Jedną z przydzielonych prac zaliczeniowych, w ramach seminarium historycznego, było spisanie wspomnień Marii księżnej Ogińskiej. Zadanie to powierzył studentce Wiesławie Turczynowicz.

PAMIĘĆ DAJE DUŻO DO ŻYCZENIA

W zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu zachował się związły list Marii Ogińskiej skierowany do Adama Skalkowskiego (rkps 36 IV, k. 1235). Ołówkiem zapisano na nim datę – r. 1938. Zawiera on cenne informacje, pozwalające uściślić termin rozpoczęcia czynności związanych ze spisaniem wspomnień. Czas powstania pamiętników jest zgodny z odnotowanym we wstępie edycji źródłowej. Poniżej treść dokumentu, podana w pełnym brzmieniu.

Szanowny Panie profesorze

Teraz dopiero przychodzi podziękować Panu za bardzo uprzejmy list Jego i polecenie mi osoby[,] która zechciałaby podjąć się spisywania moich wspomnień. – Ale bardzo poważnie chorowałam i przez długie miesiące byłam zupełnie niezdolną pisać i nawet mówić. Zaledwie obecnie powoli wracam do normalnego życia[,] chociaż pamięć daje dużo do życzenia – może z ciepłą wiosną i kuracją „phytyny” będzie lepiej z nią. – W każdym razie z prawdziwą przyjemnością poznam pannę Turczynównę[,] jeśli Pan zechce mi ją przedstawić i mnie odwiedzić – od 5tej zwykle jestem w domu[,] ale lepiej telefonem mnie uprzedzić wobec tak wątego mego zdrowia. –

*Z prawdziwym szacunkiem i poważaniem
M[aria]M[ichałowa]Ogińska*

*Poznań[,] Rzeczypospolitej 7.
tel. 5597.*

Jak wynika z zawartej treści, nie była to pierwsza korespondencja pomiędzy Adamem Skalkowskim a Marią Ogińską w sprawie mających powstać pamiętników. W liście księżna wyraża słowa wdzięczności *za polecenie mi osoby[,] która zechciałaby podjąć się spisywania moich wspomnień*. Powyższy zapis nie rozstrzyga, kto wystąpił z inicjatywą utrwalenia wyjątkowo interesującego życia księżnej. Z propozycją mógł wystąpić Adam Skalkowski lub sama autorka. Miała ona bez wątpienia ogromne zaufanie do naukowych ustaleń wybitnego badacza, które były zgodne z jej własną działalnością oraz oceną historii. Maria Ogińska, przez kilkadziesiąt lat żyjąc na terenie zaboru rosyjskiego, tj. od lipca 1876 r., prowadziła wspólnie z mężem wyteżoną pracę organiczną, w tym z zastosowaniem wzorów wielkopolskich. Ta droga postępowania pokojowego, ich zdaniem, miała doprowadzić do osiągnięcia sukcesu w postaci odzyskania przez Polskę niepodległości. Pogląd ten był zbliżony z oceną historii poznańskiego profesora. Adam Skalkowski w swoich licznych pracach podkreślał znaczenie racjonalnych i przemysłowych organicznikowskich działań, a krytycznie oceniał powstańcze narodowe zrywy doprowadzające do klęsk. Jego stanowisko było niejednokrotnie mocno atakowane w dwudziestoleciu międzywojennym. Ogromną wagę przywiązywał do prowadzenia obiektywnych, rzetelnych badań naukowych w oparciu o źródła pisane, a także przekazy ustne osób wiarygodnych. Materiały

archiwalne, w momencie opuszczenia Żmudzi przez Marię Ogińską, pozostały w Pługianach. Autorka do Poznania zapewne zabrała ze sobą nieliczne dokumenty. Tak więc przechowywane w jej pamięci wydarzenia, fakty oraz osoby miały stanowić i stanowiły podstawę spisywanych wspomnień. W liście daje o sobie znać pewne krytyczne spojrzenie samej księżnej, która napisała: *choć pamięć daje dużo do życzenia*. Można przypuszczać, że autorka zdawała sobie sprawę z własnej słabości do zapamiętywania dat. Nie dysponowała w poznańskiej kamienicy zasobnym prywatnym archiwum, pozwalającym odświeżyć pamięć w tym zakresie. Dlatego w pamiętnikach dat zawarła zaledwie kilka. Doskonale natomiast zapamiętała imiona i nazwiska. Świadczy o tym fakt zamieszczenia ich około 300.

SPISYWANIE WSPOMNIENI

W chwili skreślenia listu Ogińska liczyła ponad 80 lat. Zatem była już w sędziwym wieku. Doskwierała jej od dłuższego czasu choroba (*przez długie miesiące byłam zupełnie niezdolną pisać i nawet mówić*). Podane trudności zapewne stanowiły główny powód opóźnienia odpowiedzi udzielonej Adamowi Skalkowskiemu i przesunęły w czasie moment rozpoczęcia powstania pamiętników. W wychodzącej w Warszawie „Gazecie Lekarskiej” (1919, nr 5), piśmie tygodniowym, poświęconym „wszystkim gałęziom umiejętności lekarskich”, reklamowano wspomniany w korespondencji lek następująco: *Phytina, wydzielony z nasion pierwiastek fosforowy, zawierający w przybliżeniu 22% zupełnie przyswajalnego, nieszkodliwego fosforu w związku organicznym. Główny materiał rezerwowy roślin. Pobudza łaknienie, polepsza stan krwiotętna, zwiększa wagę ciała*. Księżna wyraziła przypuszczenie poprawy swego stanu zdrowia „z ciepłą wiosną”. Dopisana ołówkiem na korespondencji data, tj. 1938 r., wskazuje na dwie możliwości: Wiesława Turczynowicz mogła najwcześniej rozpocząć spisywanie wspomnień autorki wiosną 1938 r. lub 1939 r. Przypuszczam, że *Moje pamiętniki zaczęły powstawać w 1939 r.*, a odpowiedź księżnej została udzielona Adamowi Skalkowskiemu jesienią 1938 r. lub zimą 1938/1939 r. Wspomnienia notowano z przerwami, spowodowanymi złym stanem zdrowia autorki. Do utrwalania własnych przeżyć będzie wracała w okresie okupacji hitlerowskiej. Nie był to czas łatwy i sprzyjający kontynuowaniu podjętego zamysłu zarówno dla księżnej, jak i Wiesławy Turczynowicz. Pomoc studentki mogła wtedy ustać, bądź wystąpiła w mocno ograniczonym zakresie. Na zachowanych rękopiśmiennych kartach można rozpoznać dukt pisma Franciszki Skórzewskiej, którą księżna przysposobiła jako własną córkę. Z daleką krewną mieszkała w Poznaniu do końca swoich dni. Franciszka Skórzewska przykładowo naniósł ważną informację: „Zeszyt przepisany z poprawkami księżny”. Uwaga dotyczyła wspomnień zawartych w części drugiej rozdziału pierwszego, obejmującego informacje o ślubie Marii ze Skórzewskich z Michałem Ogińskim 22 lipca 1876 r. w Czerniejewie, wyjeździe na Żmudź i pierwszych latach spędzonych na Litwie.

Fot.: Pałac Michała i Marii Ogińskich w Pługianach, fot. Ryszard Nowicki

Literatura:
A. Kwilecki, *Wielkopolskie rody ziemiańskie*, Poznań 2010.
S. Ciara, *Adam Skalkowski (1877-1951). Profesor Uniwersytetu Poznańskiego*, „Niepodległość i Pamięć” 2011, nr 18/1 (33), s. 193-208.

„Czasem więcej słowem można wskórać niżli orężem”

– o kartach rękopisu *Potopu*
Henryka Sienkiewicza

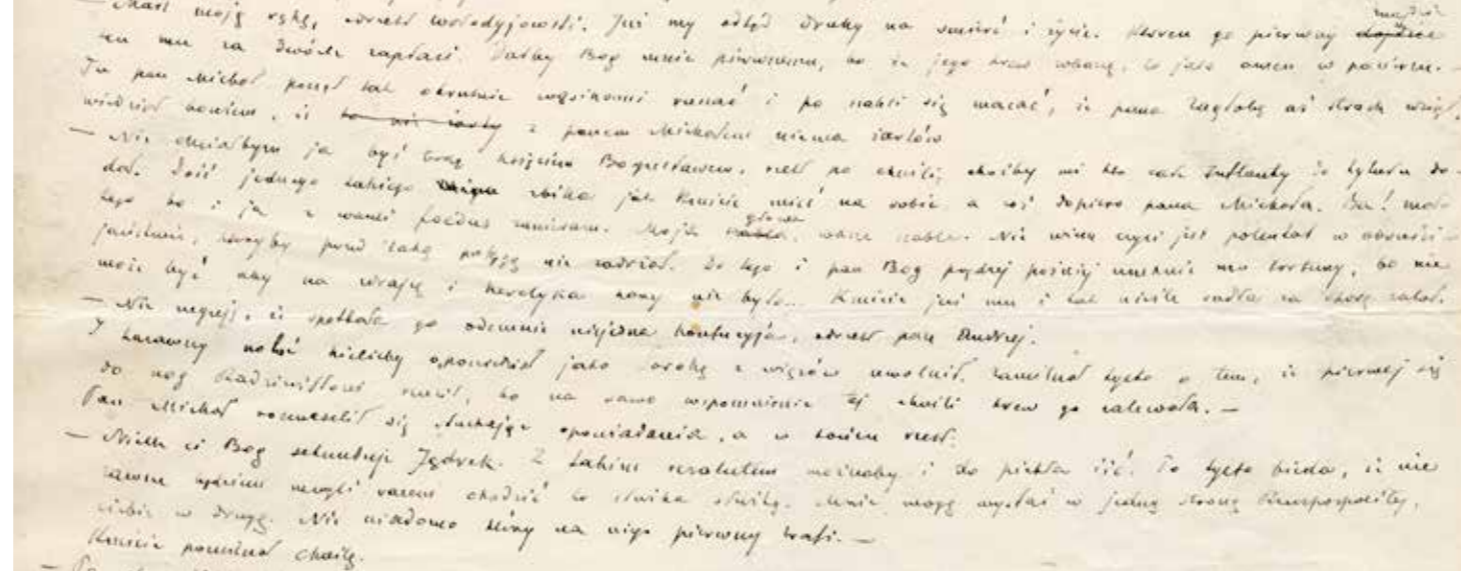
Mirella Kryś
Muzeum Literackie Henryka Sienkiewicza
Oddział Biblioteki Raczyńskich

Kiedy Henryk Sienkiewicz przystępował do pisania *Potopu*, miał za sobą ogromny i zupełnie niespodziewany sukces pierwszego ogniwa Trylogii – *Ogniem i mieczem*. Jako pisarz rozwijał swoje skrzydła, ale jako mąż musiał codziennie mierzyć się ze śmiertelną chorobą żony – Maryni, czyli Marii z Szetkiewiczów. Skalę zmagani Sienkiewicza, jako autora oraz człowieka, wyczytujemy z jego korespondencji. Tej nieoficjalnej, którą wysyłał do bliskich, a także służbowej, gdzie zdradzał swój słabnący zapal do pracy, prosząc redakcje gazet i wydawców o wyrozumiałość. Kiedy miał przed sobą trzynaście ostatnich kart powieści, z jednej strony cieszył się, że ukończył dzieło, z drugiej czuł się nieswojo, pisząc do szwagierki Jadwigi Janczewskiej: *tak przywykłem do tej orki, że nie wiem, co będę robił z jutrzejszym dniem. (...) Aż mi dziwno, żem ten „Potop” skończył*. Dzięki temu, że w zbiorach Biblioteki Raczyńskich znalazły się karty rękopisu tego utworu, mamy okazję stanąć za plecami przyszłego Noblisty – zbadać charakter jego pisma, zrozumieć artystyczne wybory, towarzyszyć mu podczas tworzenia.

BY POKRZEPIĆ SERCE?

Sienkiewicz chciał, aby pierwsze partie *Potopu* ukazały się jednocześnie w dwu czasopismach: warszawskim „Słowie” i krakowskim „Czasie” w Wigilię Bożego Narodzenia 1884 r. W ostateczności „Słowo” opublikowało pierwszy odcinek 23 grudnia, a dzień później ukazał się on w „Czasie”. Kolejne materiały pisarz nadsyłał z Meranu, San Remo i Mentony. Pobytu w tych włoskich miejscowościach i na Lazurowym Wybrzeżu były rozpaczliwą próbą ratowania zdrowia żony, która chorowała na gruźlicę. Dzięki listom Marii Sienkiewicz do bliskich przekonujemy się, że pisarz pracował bardzo intensywnie, ale dużo czasu poświęcał także swej ukochanej. W korespondencji z matką zdradzała, że ma z tego powodu wyrzuty sumienia, pisząc: *moje choroby stoją ciągle na zawadzie pracom męża*. Opieka nad Marią wymagała od autora niemałego poświęcenia. Ciągłe podróże, zakwaterowanie w hotelach, a nawet dręczące Sienkiewicza bóle głowy sprawiały, że wątpił, czy zdąży z przesyłaniem kolejnych materiałów. W liście do teścia z 2 marca 1885 r. narzekał: *„Czas” następuje mi na pięty i spod pióra drukuje*.

Nie bez przyczyny jednak mówi się o tym, że to właśnie Marii z Szetkiewiczów zawdzięczamy powstanie *Potopu*, a nawet całej Trylogii: ona zachęcała autora do dalszego tworzenia i przełamywała lęk przed niepowodzeniem. Jesienią 1885 r. stan zdrowia Marii znacznie się pogorszył. W październiku Sienkiewicz wysłał rozpaczliwy list do swojego wydawcy Stanisława Smolki, prosząc, aby między kolejnymi tomami *Potopu* zachowano przerwę, która pozwoli pisarzowi na zwolnienie tempa pracy: *To, co Wam posyłam, powinno na jakie dwa tygodnie wystarczyć. Czekać, by*



się zebrało choć na miesiąc, bo i tak krzyż to dla mnie prawdziwy. Proponował też, aby tekst publikować z zastosowaniem większej interlinii – dzięki temu zabiegowi czytelnicy mieli wrażenie, że odcinek jest dłuższy. Gdy Maria zmarła, Sienkiewicz wyjechał do uzdrowiska w Kaltenleutgeben, gdzie całkowicie poświęcił się własnie pracy nad *Potopem*. Powieść ukończył 21 sierpnia 1886 r. Nie doznał spodziewanego uczucia ulgi, ale rozumiał, że to dzięki pisaniu mógł na moment zapomnieć o tragedii, która go spotkała. Swojej szwagierce zwierzał się, że czuje pustkę: *Cala kilkolatnia robota za mną, a przede mną? – bo ja wiem co. Jak na teraz to pustynia, a raczej próżnia, bo w tej chwili nie ma ani jednej farby na mojej palecie*.

JEDEN JEDYNY RĘKOPIS

Już w październiku 1886 r. ukazało się wydanie książkowe *Potopu*, które sprzedawało się w błyskawicznym tempie. Sukces powieści sprawił, że utwór zaczęto bardzo szybko tłumaczyć na wiele języków obcych. A co stało się z rękopisem, posyłanym pocztą do redakcji „Czasu”, skąd odbitki docierały do „Słowa” i „Kuriera Poznańskiego”? Niestety – zapisane czarnym lub liliowym atramentem karty trafiły do wielu osób. Dzisiaj znajdują się m.in. w zbiorach Juliana Krzyżanowskiego, Muzeum Narodowego w Warszawie, Biblioteki Śląskiej w Katowicach, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej. Część z nich z pewnością bezpowrotnie zaginęła, co sprawia, że nie jesteśmy w stanie odtworzyć dokładnego brzmienia niektórych z fragmentów *Potopu*.

Julian Krzyżanowski, edytor dzieł Sienkiewicza, w jednej ze swoich publikacji przekonywał, jak wielką wartość może mieć porównanie wydrukowanego tekstu z manuskryptem. Jako przykład posłużył mu ostatni rozdział *Potopu*, w którym otrzymujemy dowód niewinności i szczerych intencji Andrzeja Kmicica. Znękaną bohater, słuchając w kościele treści rehabilitującego go listu, *głowę swą wynędziała wsparł o dale*. Ale czym jest wspomniana dala? Jeżeli zajrzemy do „Słownika Warszawskiego”, przekonamy się, że to *tylne oparcie ławy*. Natomiast autor słownika powołuje się wyłącznie na jedno źródło, w którym pojawia się takie określenie części kościelnego mebla – na fragment *Potopu*! Rozwiązanie nasuwa się samo – Sienkiewicz najprawdopodobniej myślał nie o dalach, lecz o stallach, czyli ustawionych w prezbiterium drewnianych lub kamiennych ławach. Błąd w druku, który wynikał najpewniej z trudności w odczytaniu charakteru pisma autora, był powielany w kolejnych wydaniach, zwołując nawet encyklopedystów. Takich drobnych i istotniejszych zmian nie zdołalibyśmy zauważyć, gdyby nie możliwość porównania odcinków w prasie z rękopisem, który istniał wyłącznie w jednym egzemplarzu. Co prawda późniejsze wydanie książkowe było autoryzowane przez Sienkiewicza, ale i tutaj możliwe były pomyłki lub chybotliwe ingerencje wydawców.

OD BRULIONU DO WYDANIA KSIĄŻKOWEGO

Dzięki możliwości obcowania z manuskryptem, dostajemy zapis procesu twórczego i literackich wątpliwości Sienkiewicza, który nie znajdował czasu i ochoty, aby tworzyć konspekty czy szkice swoich dzieł. Antoni Zaleski pisał o jego metodzie: *Cały plan układa w myśli, żadnych notatek nie robi, nie wie, co to brulion – pisze od razu do druku. Dopiero w ciągu roboty rozmiary powieści i figur rosą mu pod piórem*. Takie podejście sprawiało, że Sienkiewiczowi zdarzało się zapominać, jak potoczyły się losy bohaterów, co z kolei wymuszało na redaktorach zachowanie pełnej czujności. Na stałe w historii zapisała się anegdota o tym, jak zatelegrafował do redakcji, pytając o to, gdzie – wedle informacji z poprzednich opublikowanych fragmentów – znajduje się Kmicic. Odpowiedziano mu krótko: *Kmicic pod Częstochową. Wysadzają armatę*. Tylko dzięki temu pisarz mógł dalej snuć opowieść o wyczynach Babinicza.

Dwie karty rękopisu *Potopu* ze zbiorów Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza zapisane zostały bardzo drobnym pismem. U góry znajduje się autorska numeracja, dzięki której wiemy, że mamy przed sobą następujące karty: 37 i 38. Fragment rękopisu odpowiada tekstowi opublikowanemu 2 maja 1886 r. w numerze 100 „Czasu”, natomiast w wersji książkowej znajdujemy go w XV tomie edycji *Dzieł* Sienkiewicza, przygotowanej przez Juliana Krzyżanowskiego, zawierającym właśnie *Potop*. We fragmencie opisane zostało spotkanie Kmicica z Zagłobą, Wołodyjowskim i Skrzetuskim w obozie hetmana Sapiehy, podczas którego bohaterowie rozmawiają o porwaniu Anny Borzobohatej-Krasieńskiej. W małym rycerzu rośnie uzasadniona obawa o to, co stanie się z kobietą, więc jest gotów zaatakować pana Andrzeja, wyrzucając mu, że pozwolił Radziwiłłowi porwać Anusię. Powstrzymuje go myśl o tym, że od tej pory mają tego samego wroga, który może ich pojechać – obaj pragną pomścić krzywdy wyrządzone przez księcia Bogusława. Przyklaskuje im niezawodny i gotowy do pomocy Zagłoba. Rozmowa stopniowo wkracza na inne tory, kiedy mężczyźni zaczynają analizować sytuację polityczną. Wtedy pijany Roch Kowalski, dotąd jedynie przysłuchujący się dywagacjom, deklaruje, że pod osłoną nocy uda się do obozu Szwedów, by *choć straż porwać*. Wszyscy zasypiają, aby już godzinę później zbudziły ich wystrzały – to Kowalski zrealizował swoje postanowienie. Zagłoba odchodzi od zmysłów z obawy o swojego krewnego, wykrzykując: *Ustrzelą mi chłopca jak Bóg na niebie!*

REDAKCJA CZY REDUKCJA?

Rękopis składa się z kart zapisanych czarnym atramentem. Pojedyncze słowa są skreślone, inne Sienkiewicz dopisywał po namyśle. Porównując manuskrypt z treścią odcinka opublikowanego w czasopiśmie, można dostrzec przynajmniej kilka różnic. Gdy Wołodyjowski snuje plany pojmania Radziwiłła i pojedynku

z nim, mówi: *Któręć go pierwszy znajdzie, ten mu za dwóch zapłaci*. Dałby Bóg mnie pierwszemu, bo że jego krew wytoczę, to jak amen w pacierzu. Tyle czytamy w wersji opublikowanej w „Czasie”. Tymczasem Sienkiewicz w swoim manuskrypcie zaplanował to nieco inaczej. Zamiast słowa *znajdzie* początkowo miał pojawić się wyraz *dojdzie*, który pisarz jednak skreślił. Bardziej interesujące jest to, że frazę z rękopisu: *krew zobaczę* w druku zastąpiono zwiazkiem: *krew wytoczę*. Rzeczony fragment jest w pełni czytelny, więc nie ma tutaj mowy o pomyłce redaktora. Słowa opublikowane w czasopiśmie zdają się być bardziej kategoryczne i wskazują na to, że mały rycerz chciałby osobiście pojedynkować się z księciem Bogusławem. W innym miejscu rękopisu Zagłoba wzdycha: *Byle z tymi Szwedami prędzej skończyć, byle skończyć*, natomiast w „Czasie” nie znajdziemy dopowiedzenia: *byle skończyć*, choć to wersja Sienkiewicza bardziej przypomina żywą mowę i podkreśla uczucia szlachcica, zafrapowanego sytuacją. Zastosowano także kosmetyczne zmiany w przeciwnym kierunku, do których należy m.in. zastąpienie słów: *co się stało? Co się dzieje?* (manuskrypt) na: *co się stało? Co się stało?* (odcinek w czasopiśmie). Na odwrocie kart znajdują się też pojedyncze urwane zdania, pochodzące z partii tekstu poprzedzającego opisanego zdarzenia. Spójrzmy na jeden z tajemniczych fragmentów: *samego potem z majętności wyżęnął i panem owego został. To tak ci go gnębił*. W wydaniu książkowym zyskał on zupełnie nowe brzmienie: *Gdy twój sługa, który cię pod nogi musiał podejmować i szaty twoje czyścić, panem twoim przy odmianie fortuny zostanie*.



Z czego wynikały takie różnice? Powodów mogło być wiele. Należy zacząć od tego najbardziej prozaicznego, czyli nieczytelnego charakteru pisma Sienkiewicza, który często tworzył swe utwory w biegu, podczas licznych podróży. Poza tym – w przepisywanych w pośpiechu tekstach redakcja mogła popełniać błędy. Skracanie zdań o pojedyncze słowa wynikało najpewniej z ograniczonego miejsca na publikację fragmentu powieści, który ukazywał się na pierwszej stronie „Czasu”. Bywało też, że redakcji zależało na zastosowaniu emfazy, aby niektóre z fragmentów wybrzmiały wyraźniej, a przez to wywoływały silniejsze wrażenie na czytelnikach. I choć najczęściej nie były to korekty, które diametralnie zmieniały treść lub wymowę powieści, to jednak wpłynęły one na kształt Trylogii, z którym obcujemy do dzisiaj. Już pobieżne porównanie wersji zamieszczonej w czasopiśmie z publikacją książkową wskazuje na to, że nie wracano w niej do treści rękopisu, a raczej bazowano na wydrukowanych odcinkach. Dlatego właśnie warto obudzić w sobie detektywistyczną ciekawość, próbując spojrzeć zza pleców pisarza, zmęczonego i zmartwionego zdrowiem swojej żony, który w pośpiechu zapisywał kolejne słowa, tworząc monumentalne dzieło, bo to właśnie ono miało na zawsze odmienić zbiorową wyobraźnię Polaków.

Ilustracje ze zbiorów Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza:
1. Rękopis *Potopu* H. Sienkiewicza.
2. W. Boratyński, *Szwedzi w Polsce*.

Album poznański.

Nominacje do Nagrody im. Józefa Łukaszewicza 2020

prof. UAM dr hab. Wiesław Ratajczak
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Trochę się już, niestety, przyzwyczailiśmy do tego, że twarze przechodniów na ulicach Poznania przesłonięte są maskami. Tęskniąc za tym może najciekawszym widokiem, uznajmy zestaw książek nominowanych w tym roku do nagrody im. Józefa Łukaszewicza za zajmujący, wielostronicowy album poznańskich fotografii. Przejrzyjmy go uważnie.

Na pierwszej karcie wita nas szlachetny i poważny wizerunek Namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego, głównego bohatera książki *Antoni Radziwiłł oraz jego epoka w listach żony i córek*, powstałej pod redakcją Olafa Bergmanna i w opracowaniu Wojciecha Lizaka. Choć rachuby polityczne księcia okazały się płonne, warto przyjrzeć się uważnie jego muzycznej pasji, losom rodziny, znajomościom i przyjaźniom (między innymi z młodym Chopinem). A prywatna historia zasłużonej rodziny, którą śledzimy na kartach tej obficie ilustrowanej książki, toczy się w pięknych wnętrzach, wśród unikalnych przedmiotów. Prawdziwa to przyjemność poznania.

Twarze patrzącej na nas z następnej fotografii nie sposób nie rozpoznać. Arkady Fiedler to dla wielu ważny pisarz dzieciństwa, odkrywca egzotycznych światów, a dla wszystkich – ktoś, kto utrwalił legendę polskich lotników walczących na angielskim niebie. Skomplikowane ścieżki życia pisarza w atrakcyjny dla czytelnika sposób przedstawił Piotr Bojarski, autor książki *Fiedler. Głód świata*. Z Poznania w świat, z aparatem fotograficznym i notatnikiem, w takim towarzystwie – naprawdę warto odbyć czytelnictwem przygodę. Zwłaszcza w czasach, gdy tak trudno podróżować realnie.

Chyba zbyt rzadko przyglądamy się twarzom poznańskim kompozytorów. Czasami, jak i w innych dziedzinach kultury, uznajemy z góry, że nasze lokalne tradycje są gorsze od tych krakowskich, warszawskich, wrocławskich itd. Nie są gorsze, są oryginalne, warte przypominania. Dlatego należy zobaczyć dokładniej twarze, poznać życie i posłuchać dzieł trzech bohaterów książki Waldemara Gawiejnowicza *Surzyński, Gieburowski, Nowowiejski. Wybrane aspekty życia i działalności*. Dzięki tej monografii poznamy ich wybitną twórczość, a jednocześnie zrozumiemy, jak kształtowała się przeniknięta muzyką dawna codzienność Poznania.

No dobrze, nie samą wysoką kulturą żyje człowiek, przewróćmy więc kartki albumu i... Poznajmy bohaterów powieści Marty Karwowskiej i Katarzyny Rygiel *Kłątwa Lucyny, czyli Tarapaty 2*, albo raczej przypomnijmy ich sobie, bo to wszak kontynuacja trzy lata wcześniejszych *Tarapatów* (książki i filmu). Sympatyczne, dowcipne postaci, familijna (niekrwawa) fabuła kryminalna, dobrze znane nam widoki Poznania i okolic. Czysta przyjemność.

Są w każdym albumie takie portery, do których wracamy wielokrotnie, przyglądając się dobrze znanej twarzy z poczuciem straty, ale też ze wzburzoną wdzięcznością. Takim właśnie spojrzeniem jest lektura książki *Moje Palium*, zapisu rozmów Haliny Bogusz i Martyny Tomczyk z Jackiem Łuczakiem. Studiujemy jego dobrą twarz, poznajemy prywatne życie, podziwiamy za to, co zrobił, gdy

otoczył opieką chorych w ostatnich stadiach choroby, serdecznie przygarnął umierających i ich bliskich. Jak ważne jest życie, każde życie, jak ważne i trudne jest towarzyszenie w odchodzeniu. To jedna z najlepszych książek na nasze trudne czasy.

Twarze tych, którzy czuwają nad zasobami wspólnej pamięci, często pozostają znane nielicznym. Praca w archiwum – prowadzona w ciszy, wieloletnia i systematyczna – zapewne nie sprzyja rozwijaniu gwiazdorskich karier. A bez tej cichej służby światu społecznemu groziłby rozpad. Dlatego zatrzymajmy się przy podobnie kogoś, kto o poznańską i polską pamięć dbał przez wiele dziesięcioleci, tworząc archiwa, formując zasady ich pracy, ratując zbiory w czasie historycznych zawieruch. O tym słuździe pamięci napisał Jarosław Matysiak, autor książki *Kazimierz Kaczmarczyk 1878-1966. Archiwista i historyk*.

Przeglądając stare poznańskie zbiory fotografii, dopowiadamy sobie historie życia ludzi nam osobiście nieznanych, rekonstruujemy ich świat. Magda Mrugalska kilka lat temu opowiedziała o dziejach poznańskiej dzielnicy w książce *Wilda w czterech odsłonach*. Odsłona piąta to *Biała kalia*, powieść kryminalna w starych dekoracjach, inspirowana – jak zdradziła autorka – zdjęciami z 1908 r. Autentyczne obrazy wywołały z niebytu fikcyjną historię, napisaną z dużą kulturą, z dbałością o wildeckie realia i psychologiczne detale.

Pogodniejszą relację z poznańskich książek i ulic, *silva rerum* rodziny Borejzków przygotowały Małgorzata Musierowicz i Emilia Kiereś. Lektura książki *Na Jowisza! Uzupełniam Jeżycjadę* to przeglądanie zawartości pudła ze zdjęciami, na których utrwalone zostały tylko dobre chwile. Z każdym fragmentem wiążą się stare czytelnicze emocje, wiele stron wywołuje uśmiech, a Poznań z cyklu powieściowego wydaje się jednym z najpogodniejszych miejsc na świecie. Jeśli dotąd tysiące czytelników uznawało rodzinę Borejzków za swych dobrych znajomych, to teraz uzyskali dodatkowo szansę nawiązania bliższej relacji z autorką i jej córką. Ciepło się robi i ludzko.

Pora zdradzić, skąd wziął się pomysł, by półkę z nominowanymi książkami wyobrazić sobie na kształt albumu zdjęć. Inspirację zawdzięczam Monice Piotrowskiej, autorce książki *Życie alternatywne. Amatorzy i zawodowcy w fotografii poznańskiej od 1839 do 1945 roku*. Trudno nie ulec urokowi starych zdjęć, ale także czarowi opowieści o losach ich autorów. Jedni fotografowali dla zarobku, inni realizowali swą pasję, a wszyscy zwielokrotniali swoje i swoich bliskich życie, przekazując jego obrazy także nam.

Wypełniona arcyciekawymi wizerunkami jest także książka Izabeli Wyszowskiej *Śladami Marcelego Mottego*. To najczęściej twarze naszych dobrych, starych znajomych z dziewiętnastego wieku, ujmujących osobistym urokiem, klasą, uporem, mądrością, dowcipem, jak słynny autor *Przechadzek po mieście*. Ten album-przewodnik po Poznaniu musiał powstać, byśmy mogli doświadczyć równoczesności dwóch miast – współczesnego i tego sprzed prawie 150 lat, sprawdzić, czy są do siebie podobne, kłóć się czy przyjaźnie rozmawiają. Ze spacerownikiem Wyszowskiej wyruszmy na ulice, zestawiajmy widoki, rozpoznawajmy twarze.

Co tu dużo mówić: książki nominowane przekonują, że Poznań można lubić, twarze jego mieszkańców odbijają często niezwykle piękne osobowości i skomplikowane losy. Przypatrywanie się im – w książkach i na ulicach – to intrygujące, nieskończone zadanie.

Winieta. Pismo Biblioteki Raczyńskich

Wydawca: Biblioteka Raczyńskich, plac Wolności 19, 61-739 Poznań
www.bracz.edu.pl; e-mail: winieta@bracz.edu.pl; tel.: 61 855-12-44
Redaktor naczelna: Anna Gruszecka
Redaguje kolegium, przew. dr Alicja Przybyszewska
Projekt graficzny: Mirosława Korbańska
Druk: Sors Sp. z o.o. Nakład: 800 egz.



Biblioteka
Raczyńskich

POZnań*